Nr. 274. Lwów. — Piątek dnia 28 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Krescentego B.
Jutro: św. Saturnina M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 32
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 listopada.

Prezydjum naszego centralnego komitetu wyborczego przesłało redakcji *Nowej Pressy* następujące sprostowanie:

„Na podstawie §. 19 ustawy prasowej uprasza podpisane prezydjum centralnego komitetu wyborczego we Lwowie o umieszczenie następującego sprostowania: W numerze *Nowej Pressy* z 22 b. m. znajduje się telegram z datą Lwów 21 b. m., w którym mowa jest o tem, że komitet centralny wysłał do JExcellencji Namiestnika deputację w sprawie przyszłych wyborów do Rady państwa. Owóż oświadczamy, że w centralnym komitecie wyborczym nie powzięto żadnej uchwały o wysłaniu deputacji do Namiestnika, że przeto w związku z tem podawane sprawozdania i kombinacje są bezpodstawne. Lwów 25 listopada 1890. *Stanisław Polanowski. Stanisław* hr. *Stadnicki.*“

Sprawą Parnella, znaną czytelnikom dokładnie, zajmuje się prasa wszystkich państw i narodów. Zrobiła ona z tej sprawy proces moralny, w którym etyka walczy ze swawolą obyczajową, dopominającą się o swe „prawa“, — bo dziś wszystko na świecie chce mieć swoje „prawa“ i żąda dla nich miejsca i szacunku! Można zrozumieć Irlandczyków, którzy w długiej walce z Anglją nawykli do używania wszelkich środków bez wyboru, a z utratą wodza straciliby bardzo wiele. Oni przynajmniej wiedzą co im grozi, wiedzą dla czego depczą moralność, ale jak zrozumieć stanowisko bardzo wielu dzienników kontynentalnych, które wyszydzają pruderją angielską, śmieją się z Gladstona, że zamierzył ustąpić, aby jeno nie iść ręka w rękę z Parnellem i wzywają tego „niekoronowanego króla“ do wytrwania. W czem ma wytrwać? Przecie tym dziennikom nie idzie o zwycięztwo irlandzkiej sprawy, o to nigdy ich nie bolała głowa, więc najwidoczniej pragną, aby poczucie moralności przegrało proces i swawola obyczajowa zdobyła swoje „prawo“, — prawo bezkarności przed sądem opinji. Taki przykład będzie skwapliwie naśladowany, więc małżeństwo, jako instytucja chrześcijańska, uświęcona przez Kościół, otrzyma cios dotkliwy. Ten jest cel kontynentalnych obrońców Parnella. We Francji postawiono tę sprawę obok innej, lokalnej, ściśle zbrodniczej, o której wspominamy dla tego tylko, że właśnie jest przez dzienniki roztrząsana razem z parnellowską, jako jej odmiana i jako coś, co jest nie zbrodnią, ale protestem przeciw „przestarzałym pojęciom etycznym“, godnym ukamienowania dla tego, że na nich zbudowano kodeks karny, a on przecież nie powinien się wtrącać do spraw wolnej miłości! Jakaś dama, której mąż dwa lata bawił w Brazylji, poczuła się w odmiennym stanie właśnie wtedy, gdy on zapowiedział swój powrót. Więc popłoch, załamywanie rąk, spóźnione wyrzuty sumienia i koniec końców wizyta u niesumiennego lekarza. Nastąpiła choroba ciężka, która się przewlekła aż do powrotu męża. Zwołane przez niego konsyljum wykryło wszystko i oto w rezultacie dama i jej lekarz wpadli w ręce prokuratora. Zwolennicy wolnej miłości krzyknęli naraz w kilkudziesięciu dziennikach, że „abortus“ nie jest zbrodnią, ale nieszczęściem, istniejącem na świecie dla tego, iż są skrępowane naturalne potrzeby organizmu ludzkiego. „Chcecie, augurowie, ukarać biedną kobietę! — woła *Gil Blas*. I cóż wam z tego przybędzie? Ażali przez to zmienicie właściwości krwi? Raczej znieście małżeństwo, a nie będzie ani zbrodni, ani procesów takich, jak ów angielski, który pozbawia Irlandczyków ich dzielnego wodza. Natura, i polityka, i interes całego narodu domaga się rewizji przestarzałych przepisów etycznych!“

Idzie tedy od rzemyczka do koniczka, od uznania ślubów cywilnych, jako rodzaju kontraktów, do rozwodów bardzo łatwych, a od rozwodów do zupełnej negacji małżeństwa.

Lecz w Anglji mają jeszcze moc „przesądy.“ Postanowienie Gladstona ustąpić, jeżeli się nie cofnie Parnell, zreflektowało Irlandczyków. Zaczęli się znów namyślać. Zdaje się, że Parnell będzie musiał dla zdrowia pojechać do Włoch, a jego miejsce w stronnictwie irlandzkiem zajmie Mac Arthy. Tak przynajmniej mówiono wczoraj w Londynie.

Mówiono tam również, że parlament, który właśnie otwarto suchą i bladą mową tronową, znaną z wczorajszego telegramu, niebawem będzie odroczony na długo, a to dla tego, że Salisbury wyjeżdża na parę miesięcy do Włoch i spotkawszy się z Crispim w Genui sam będzie toczył z nim układy co do granic anglo-włoskich w afrykańskich posiadłościach nad brzegami Czerwonego morza.

Wczorajszy telegram doniósł, że zastępca rosyjskiego posła w Belgradzie pojawił się w loży dyplomatycznej skupczyny serbskiej. Trzeba wytłumaczyć, dla czego o tem aż telegramy rozesłano po całej Europie.

Kilka dni temu, kiedy księżna Klementyna, matka księcia bułgarskiego, wyjeżdżała do Paryża, żegnali ją w Sofji na dworcu dyplomatyczni agenci wszystkich państw, a także i agent serbski. To okrutnie rozgniewało Rosjan i krzyknęli w jeden głos: „Po co te oszukaństwa! Kto nie z nami, ten przeciwko nam. Jeśli agent serbski, oczywiście z polecenia swego rządu, oddawał honory wrogom Rosji, to niechże się Serbja do nas nie umizga. Znamy tych kochanych bratuszków! Oni tylko łapy wyciągają, abyśmy im dawali jałmużnę; oni tylko ofiar naszych żądają, a zresztą są to gadziny. Mamy tylko jednego wiernego druha, księcia Czarnogóry, więc precz z bratuszkami!“

Tak krzyknęły wszystkie rosyjskie dzienniki, co wzięto w Belgradzie za dowód rosyjskiego egoizmu, który za misę soczewicy, mniej nawet, bo za łaskawe petersburskie uśmiechy, żąda, aby Serbja nie miała własnej woli, postępowała zawsze podług petersburskich wskazówek. Sprawiło to w Serbji tak przykre wrażenie, że mowa regencji, otwierająca skupczynę, ani słówkiem nie wspomniała o Rosji. W Petersburgu wnet błąd spostrzeżono, więc dyplomacie kazano pojawić się w loży skupczyny i car oznajmił, że oficerów serbskich przyjmie na naukę do akademji. Widząc to, Serbowie się przeprosili i w odpowiedzi skupczyny na mowę regencji już było ciepłe słówko o Rosji.

Jeneralna debata budżetowa w Sejmie naszym wyrosła w bardzo szczęśliwy sposób do dziejowego znaczenia. Powiedzieć można, że wczoraj i przedwczoraj Sejm nasz „robił historję“, — tworzył bowiem dzieło dodatnie, do którego będziemy się nieraz odwoływali, które może nawet sporo zaważyć na szali następnych wypadków.

Komu zawdzięczać należy podjęcie inicjatywy w tej sprawie? czyja szczęśliwa ręka przygotowała teren? — to opowie kiedyś historja; na razie nie należy może wprowadzać w grę czynnika indywidualnego, a dość będzie zapisać, że wszystkie trzy strony, wchodzące do akcji, złożyły jakby „deklaracje“, — strona ruska przez usta p. Romańczuka, strona polska przez usta p. Madeyskiego, a rząd przez usta samego p. Namiestnika.

Rozpatrzmy się w tych deklaracjach. Ruska da się w tych słowach streścić: stoimy gorąco przy naszej wierze katolickiej, przy koronie Habsburgów i przy Monarchji austrjackiej; rozwijać się chcemy samoistnie i na własnych pierwiastkach, z Rosji zaś nic brać nie będziemy. Od was Polaków żądamy, abyście nas traktowali sprawiedliwie i dali nam równouprawnienie.

Polska deklaracja streścić się da następująco: — Na wspólnym gruncie miłości do religji katolickiej, do dynastji Habsburgów i do Monarchji znajdziemy się zawsze ramię do ramienia; a co się tyczy zapowiedzi samoistnego rozwijania narodowości ruskiej na pierwiastkach rodzimych, wolnych od wszelkich naleciałości rosyjskich, to witamy ją jako zwrot nader pocieszający i chętnie podamy zawsze rękę tej pracy, która będzie miała na oku dobro kraju i państwa.

Wreszcie deklaracja rządowa zapewniała, że rząd zawsze jest gotów bronić mniejszości przed większością, byle ta mniejszość okazywała pojednawczość w swych czynach i słowach, dawała dowody, że dąży nie do rozbicia, ale do skonsolidowania kraju, że potrafi wyeliminować ze swego łona wszystko to, co „przeszkadza rozwojowi narodowości ruskiej na gruncie czysto austrjackim“ — innemi słowy mówiąc, wszystko to, co dąży ku Rosji, co w Petersburgu szuka punktu oparcia i pomocy. Nadto deklaracja rządowa wskazała Rusinom właściwą drogę postępowania, oto radziła im, aby się „zjednoczyli pod przewodem książąt Kościoła ruskiego w Galicji“, a takie zjednoczenie utwierdzi wszystkich w przekonaniu, że w samej rzeczy stoją Rusini gorąco przy wierze katolickiej, nadto zaś da ich politycznemu organizmowi tę hierarchję, której tak brakuje ich społeczeństwu.

Czy szczere były te wszystkie trzy deklaracje? Że polska i rządowa były szczere, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Ruska robi także wrażenie szczerej, przynajmniej ma wiele pozorów szczerości. Zresztą zobaczymy niebawem. Jeżeli klub ruski zaniecha negacji i ciągłego jątrzenia, a nadto złoży hetmańską buławę w ręce X. Metropolity, to okaże, że z całą szczerością postanowił nadać nowy, a rozumny i zdrowy kierunek politycznej swej pracy.

A wtedy spokój zawita do naszego kraju, słońce zgody zajaśnieje nad nami, przestaniemy się podejrzywać nawzajem i nawzajem sobie szkodzić, bo jak Rusini w każdym naszym kroku nie będą widzieli podstępnego zamachu na ich narodowość, tak my znowu nie będziemy w każdem dla nich ustępstwie widzieli darowizny, zrobionej nieprzejednanemu naszemu wrogowi — Rosji.

I biedny jest nasz kraj, i w ciężkich żyje warunkach, ale niech raz zapanuje zgoda między dwoma bratniemi ludami, które już tyle wieków mieszkają wspólnie na tej ziemi, a niezawodnie okrzepnie on, podniesie się materjalnie, rozwinie duchowo, zakwitnie i we wdzięcznej pamięci zachowa imiona tych, którzy do tej zgody się przyczynili.

Korespondencje.

Wiedeń 25 listopada.

(*N.*) Dzisiejsze posiedzenie sejmu przypominało poniekąd dawniejsze rozprawy parlamentu francuskiego — krzyczano i hałasowano co nie miara, omal że do bójki nie przyszło. Winę tego skandalu przypisuje jedno stronnictwo drugiemu; liberałowie mówią, że to „prostacy“, antisemici z klerykałami zamiast przyzwoicie się zachowywać i cicho siedzieć, krzyku narobili; antisemici i stronnictwo klerykalne utrzymują znów, że „bezczelność“ liberałów pozbawiła ich cierpliwości i zimnej krwi. Używam tutaj tych nazw, jakiemi stronnictwa w Wiedniu się darzą. A teraz opowiem sprawę, która wywołała borbę, niech każdy sam osądzi kto miał rację. W Wiedniu istnieje towarzystwo oświaty ludowej. Urządza ono odczyty popularne dla ludu, zakłada bibljoteki ludowe itp. Antisemici utrzymują, że towarzystwo to jest szkodliwe, gdyż szerzy między ludem liberalne zasady i indyfferentyzm religijny, a nawet żydowscy docenci uniwersytetu na odczytach towarzystwa wręcz wrogo przeciw religji katolickiej występują. Wydział krajowy postawił wniosek, aby towarzystwu temu udzielić na rok 1891 subwencję w kwocie 900 zł., a nadto wyrazić mu uznanie za pożyteczną działalność około oświaty ludu. Przeciwko temu wnioskowi wystąpił ksiądz Seicher i rzekł, że nie ma nic przeciwko temu, aby towarzystwu udzielono subwencję, skoro udziela się ją tylu innym stowarzyszeniom, ale stanowczo sprzeciwia się temu aby temu towarzystwu wyrażano uznanie, gdyż to byłoby zniewagą dla całej ludności chrześcijańskiej.

W tem miejscu zaczął się już huk w sali, gdyż antisemici bili mówcy brawo, liberałowie zaś sykali co siły im starczyło.

Następny mówca dr. Heinemann ujął się za towarzystwem i rzekł, iż one wcale nie obraża religji katolickiej, tylko sprzeiwia się szczuciu jednego wyznania na drugie. Działalność Towarzystwa uważa Heinemann jako bardzo pożyteczną, bo zdaniem jego nie należy ludu odgradzać od cywilizacji chińskim murem a antisemici i klerykałowie tego tylko chcą.

Znów hałas.

Teraz zabrał głos znienawidzony przez liberałów ksiądz Schnabl i żądał, aby rozciągnięto jakąś kontrolę nad towarzystwem, wówczas nie będzie się sprzeciwiał przeciwko jego subwencjonowaniu. Cytatami z odczytów urządzanych przez towarzystwo udowodnił ks. Schnabl, jak szkodliwą jest jego działalność.

Profesor Fuss gorąco przemawiał za towarzystwem, a cytaty podane przez dziennik *Vaterland*, tudzież przez księdza Schnabla, nazwał denuncjacją, gdyż z odczytów wyjęli oni tylko kilka ustępów, a nie podali ich w całości.

Ksiądz Schnabl zabrał jeszcze raz głos i rzekł, że odczyty urządzane przez towarzystwo są tego rodzaju, iż dyrektor szkoły przy Loewengasse, gdzie się odbywały, odmówił towarzystwu sali szkolnej na odczyty, gdyż one demoralizują młodzież szkolną. Jakie to mogą być odczyty, najlepiej osądzić można z tego, że żyd miewał wykłady o chrześciańskiej muzyce kościelnej.

W sali znów powstał hałas, a wzmógł się jeszcze bardziej, gdy przemawiać zaczął koryfeusz liberalnego obozu profesor Suess. Profesor Suess mówił wiele o tem, że katolickie stronnictwo jest wrogiem prawdziwej oświaty. „Patrzcie — rzekł Suess — jaką to literaturą karmią lud nasi klerykałowie. Oto macie: Książka do zbudowania się na rok 1891“.

Poseł Gregorig. To nie należy tutaj.

Kilku liberałów zawołało chórem: „Prostak“ — a Gregorig krzyknął głośno: „Kto śmiał powiedzieć prostak?“ Marszałek: „Pan nie masz prawa stawiać pytań“. Gregorig do marszałka: „Wypraszam sobie podobne postępowanie“.

Tu zerwał się piekielny hałas. Liberałowie już nie krzyczeć, ale wrzeszczeć poczęli: Jak on śmie w ten sposób odzywać się do naszego prezydenta? Gdy się nieco uciszyło, mówił Suess dalej o tem, że wszystkie książki wydawane przez stronnictwo klerykalne dążą tylko do tego, aby wpoić w lud wiarę w cuda.

„Macie tu inną książkę, tam mowa o Lucyperze, że kiedy jest w złym humorze, to mówi po żydowsku. A teraz przechodzę do innej książki p. t. „Posłaniec towarzystwa Jezusowego“.

Lueger zawołał: Do rzeczy mówić, to tutaj nie należy.

Gregorig do marszałka: Proszę go wezwać do porządku.

Marszałek: Proszę się przyzwoicie zachowywać.

Lueger: Nas dawno już wezwałbyś pan do porządku.

Suess: Dajże mi pan skończyć. Otóż chciałem to tylko powiedzieć, że potrzeba, aby lud poznał prawdziwą oświatę, aby nauczył się myśleć i pojął, jak nisko stoją ci inni (to jest katolicy).

Rozumie się, że znów wrzawa powstała w sali. Wśród tej wrzawy powstał dr. Lueger i wołał z całej siły: Protestuję przeciwko temu, aby tu odczytywano urywki z jakichś pism, protestuję przeciwko temu, aby pierwsze lepsze pismo łączono z Kościołem katolickim.

Na liberalnych ławkach głosy: To tu nie należy.

Wrzawa była tak wielką, że słów Luegera dosłyszeć nie było można. Wreszcie pełną piersią zawołał Lueger: Jestem Niemcem, ale nie zapomniałem jeszcze o tem, że my w Austrji żyjemy w katolickiem, a nie w żydowskiem państwie.

Możecie sobie wyobrazić, co teraz się działo, ja nie czuję w sobie sił do tego, aby dość żywo i barwnie opisać ten cały harmider. Wśród tego harmideru odbyło się głosowanie i uchwalono towarzystwu oświaty ludowej subwencję 900 zł. i uznanie.

Konstantynopol 20 listopada.

(*Ks. O. N.*) Zatarg ze schyzmatyckim patrjarchą trwa bez żadnej zmiany, ale stosunki przezeń wytworzone powiększają z każdym dniem rozdrażnienie niższego kleru, popów i dyaków, co nie jest bez wpływu na ogół schyzmatycki, ciemny, patrzący na świat oczami swych jerejów. Dobrze by to było, gdyby ów kler stał na wysokości swego powołania, lecz tak wcale nie jest; zdawien dawna nawykli popi do roli agitatorów politycznych i pod tym względem są zepsuci. Zatarg Porty z patrjarchą, zamknięcie świątyń, zawieszenie funkcyj cerkiewnych ma w rezultacie ogromne zmniejszenie się dochodów popich. Nie ma chrztów, ślubów, pogrzebów z nabożeństwem, nie ma więc i datków za te czynności. A tu żyć z czegoś trzeba popom, zwykle obarczonym liczną rodziną. Więc źli są i narzekają zarówno na rząd, jak na patrjarchę. Dziwić się temu nie można — a kto pozna płytkość ich religijnego uczucia, ten i tem się nie zdziwi, że pomimo patryarszego zakazu, potajemnie chrzczą i śluby dają. Już wykryto parę takich wypadków i — co przytem oryginalne! — policja turecka za każdym razem pośpieszyła wykonać karę nałożoną przez patrjarchę. Oto przed kilku dniami dał pop w nocy, potajemnie, ślub i dostał za to 115 franków, a nad rankiem przestępstwo jego było już wykryte i dwaj policjanci tureccy odprowadzili popa do więzienia w Galata Saraju. Stąd oczywiście wytwarza się pomięszanie pojęć, pospólstwo schyzmatyckie nie może zrozumieć, co to za zatarg taki, w którym rząd idzie na rękę patrjarsze. Dla tego pospólstwa tem trudniej rozwiązać zagadkę, że surowo zakazano rozprawiać o zatargu, odkąd zaś właśnie w tych dniach, za rozmowę o patrjarszej sprawie, aresztowano na ulicy kilku studentów greckich i dwóch popów, których zaraz wtrącono do więzienia, odtąd też strach padł na wszystkich i milczenie zapanowało w kawiarniach i na bazarach. Widać, że Porta chce obrócić starorzymską jurydyczną regułę, mówiącą, że czego nie ma w aktach, tego nie ma i w ustach: o czem nie mówią, to nie istnieje.

Pojawiła się czarna ospa. Już od miesiąca nad całym Bosforem grasowała ona, przycichając czasami i przerzucając się z wioski do wioski. Nikt o to nie dbał. Teraz zaś zaczęła w samem mieście nielitościwe żniwo śmierci — i także nikt o to nie dba. Zresztą trudna na nią rada. Lekarstwa nie ma, a z niechlujstwa oczyścić Stambuł, to chyba samo miasto zrównać z ziemią.

Piszą zagraniczne dzienniki, jakoby Wielka Porta skłonną była uczynić zadość życzeniom grecko schyzmatyckim i pozwolić synodowi, aby rozważył ażali bułgarski narodowy kościół nie jest heretyckim i gdyby tak się okazało, to nakazać popom bułgarskim używanie odmiennych ornatów. Ja nie wiem, jak można komponować takie nieprawdopodobieństwa. Wszakże teraz jedynym przyjacielem Turcji na całym półwyspie jest tylko naród bułgarski i jego rząd. Można być pewnym, że sułtan niczem nie dotknie wiernego lennika, który w potrzebie może się stać silnym sprzymierzeńcem i ostatnią tarczą.

Adampolanie potrzebują do swej szkółki nauczyciela. Życie między nimi przykre, bo są bardzo rozwydrzeni i hultajscy, ale człek energiczny możeby potrafił wziąć ich w kluby. W kapelanie miejscowym, zacnym księdzu Zabielle miałby serdecznego protektora. Warunki są takie: pomieszkanie gratis, na wikt miesięcznie 100 piastrów i na wydatki inne 80 piastrów.

SEJM.

XXIV posiedzenie z d. 26 listopada.

(Dokończenie.)

Po p. Szczepanowskim przemawiał p. Kozłowski Zygmunt, który zapisał się do głosu za budżetem, ażeby się mógł rozprawić z przeciwnikami. Stoję w tej Izbie izolowanym, ale mi wystarcza, że poza nią mam zwolenników.

Stanowisko Polaków i Rusinów w tym kraju wyobrażam sobie jako dąb o dwóch konarach, z których wprawdzie odpadły niektóre gałęzie, ale połączenie zostało.

Ławrowski podał rękę szczerze do zgody, ale nie dopuściliście — powiada mówca. — Nie nasza w tem wina. Głowa Kościoła, kapłan, dał nam słowo, — wysłaliśmy go do Wiednia, a potem zbył nas ironją.

Przed 20 laty słyszałem jeszcze w teatrze, w sali sejmowej, Rusina, kapłana-zaprzańca, — bo dziś jest schyzmatykiem, że nie ma różnicy między Kościołem wschodnim a unją, i nikt z ław ruskich nie zaprzeczył temu. Czyż mieliśmy z wami iść wspólnie?

Szlachta ziemi bocheńskiej wybrała do Sejmu ks. Kaczałę, i znów ta sama historja się powtórzyła, a nie spotkano się z zaprzeczeniem z Waszej strony.

Stwierdźcie więc czynami — powiada mówca — że stoicie wiernie przy kościele katolickim, bo dotychczasowe postępowanie, czego innego dowodzi. Wszak były całe dekanaty, które usiłowały różnice obrządku zatrzeć. Tutaj przypomina noszenie brody i chęć skasowania dzwonków. Wierzcie mi, że tylko zdrowemu rozsądkowi ludu zawdzięczamy, żeście nie zdołali swych innowacyj wprowadzić. Mowca protestuje przeciw temu, jakoby z pośmiewiskiem przyjęto nasze oświadczenie „stoimy i stać chcemy“ bo program ten przyjęto w całym kraju z entuzjazmem, a to nie tylko szlachta ale i lud, a tylko Rusini uchylili się.

Jeśli my stoimy przy Tronie i Monarchji, to bez restrykcji, Rusini zaś oświadczyli obecnie, że stoją przy monarchji, ale do pewnej granicy. (P. Romańczuk: Tak!) Mówią oni: jak zrobicie, to dobrze, a jak nie zrobicie... niech sobie śpiewak w swej duszy dośpiewa. Bądźcie szczerymi, dotrzymajcie tego, co przyrzekacie, aby w obec was także szczerze postępować można było.

W końcu polemizuje mówca z wywodami pp. Szczepanowskiego i Rutowskiego, co wywołało ze strony p. Rutowskiego krótkie sprostowanie.

Na tem przerwano posiedzenie o godzinie 3 min. 35.

Posiedzenie wieczorne.

Początek o godz. 8 min. 20 wieczór.

Ostatni głos w rozprawie ogólnej otrzymał sprawozdawca p. Biliński.

Mówca chce odpowiedzieć na zarzuty uczynione przez trzech mówców: Romanowicza, Rutowskiego i Szczepanowskiego, a następnie zamierza dotknąć kwestji ruskiej.

Co do p. Romanowicza, to choć tenże przeciwnym jest pewnym zapatrywaniom komisji nie polemizowałbym z nim, bo nawet z częścią jego poglądów się godzę, ale nie mogę milczeniem pominąć, że zarzucił w Izbie komisji, że jej podstawy rachunkowe są mylne i że zapomniała ona o kwestji pupilarnego bezpieczeństwa dla obligów pożyczki. Pracował on razem z nami w komisji jako członek Wydziału, a nie uczynił tego, co się praktykuje we wszystkich parlamentach, mianowicie uwag swoich w komisji nie zrobił a przeto komisja nie mogła ich uwzględnić.

P. Romanowicz omówił budżet i znalazł troszkę rzeczy nie bardzo zdrożnych i przeciwnych rozsądkowi, zaznaczył w ogóle pewien postęp. Prawda, że nie wszystkie przekroczenia są zawisłe od woli Wydziału krajowego, ale są i inne, jak n. p. wydatki na djurna — których przekraczanie, spodziewam się, ustanie. Następnie poddał mówca krytyce rachunkowy wywód posła Romanowicza, a w końcu oświadczył, że nie stawia na równi jego mowy z przemówieniami dwóch innych posłów, do których się zwrócił.

P. Rutowski zajęty bardzo wertowaniem dzieł uczonych i przygotowaniami do swego przemówienia w debacie budżetowej, o jednej rzeczy zapomniał, mianowicie nie miał czasu przeczytać sprawozdania komisji. Zarzuca on, że chcemy ciągłych pożyczek, a tego nie ma w sprawozdaniu. Gdyby był sprawozdanie odczytał, byłby przyszedł do wiadomości, że komisja nigdzie nie wyraziła myśli, że zwolennicy konwersji chcą jej dla niej samej, ale chcą konwersji dla uzyskania funduszów na inwestycje.

Komisja nie oświadczyła się ani za konwersją, ani przeciw niej, ale badała, jaki byłby efekt finansowy, gdyby przedsiębrano konwersją.

Podwyższania budżetu corocznie o 150.000 zł. p. Rutowski nie nazwał byłby bagatelką, gdyby był odczytał sprawozdanie, gdzie efekt tej bagatelki obliczono ściśle na 15,700.000 zł. Za tym „fikcyjnym projektem konwersyjnym“ jaki komisja zestawiła, oświadczył się także p. Marchwicki, o czem wspominam tylko, bo się p. Rutowski na p. Marchwickiego powoływał.

Co do inwestycyj i konwersji rosyjskiej, o czem rozprawiał szeroko p. Rutowski, wypada go pouczyć, że nasza konwersja zupełnie ma odmienny charakter od konwersyj całego świata, albowiem mamy do amortyzowania dług, do którego rząd się subwencją przyczynia i trzeba było rozważyć, czy konwertować wtenczas aż subwencja ustanie, czy też zanim ustanie.

Co do inwestycyj, to p. Rutowski jest specjalistą tego, co się w całej Europie dzieje; słyszeliśmy tu o Francji, Anglji a nawet Afryce i te wszystkie przykłady mają nam dowodzić, że wszystkie tam zastosowane inwestycje dadzą się u nas zaprowadzić. Przemysł podniósł się w innych krajach, ale jak? Czy możemy się równać z Anglją, która zamknęła swe porty dla cudzych okrętów, z Niemcami i Rosją zamkniętemi cłami? To samo stosuje się do porównywania kraju z Węgrami, mającemi w rękach cła i politykę kolejową — jest zatem ogromna różnica między państwami a prowincjami. Przemysł fabryczny rozwinąć u nas, w kraju od 100 lat zaniedbywanym, który jest w jednym związku cłowym z prowincjami, które nas wyprzedziły, bardzo jest trudno.

Nie należy opowiadać rzeczy, któreby mogły kraj obałamucić.

Jeżeli p. Rutowski zakończył swą mowę słowami: „czas już skończyć z frazesami a rozpocząć politykę czynną“ — i nagrodzony został za to oklaskami, to słusznie, gdyż wskazuje to na to, że oklaskujący mają nadzieję, że odtąd zmieni się polityka Szanownego posła. (Głosy: bardzo dobrze).

P. Szczepanowski dzieli zawsze swoje przemówienia na dwie części: traktuje rzecz i osobę, Ja pójdę dziś za jego przykładem.

Co do rzeczy. Widocznie był p. Szczepanowski w złym humorze i wczoraj i dziś, kiedy przemawiał, a gniewa on się na komisję za to, że w ogóle przedłożyła rachunek. Coby to bowiem było za gaudium, gdyby rachunku nie było wcale? Zaraz byłby powiedział: nie potrafiliście nawet porachować, niezdary! a tak skończyło się na zarzucie, że komisja nie chce wziąć odpowiedzialności za swe zestawienie i zwala tę odpowiedzialność na buhalterję Wydziału. Oczywiście komisja może przyjąć odpowiedzialność za założenie rachunku i bierze, ale nie za ścisłe wykonanie tego założenia.

Myłka była faktycznie, ale nieprawdziwym jest zarzut, że manuskrypt wycofano z drukarni. Rachunek odczytano w komisji i tam spostrzeżono błąd, który przy pomocy p. Romanowicza i oddziału rachunkowego przed oddaniem do druku sprawozdania poprawiono. Myłka była tego rodzaju, że wykazywała, iż konwersja nie o 10, ale o 7 miljonów jest niekorzystniejsza od pokrywania niedoborów pożyczkami. Rozumie się, że ten błąd zupełnie na uchwały komisji nie wpływa, bo wpływałaby na nie tylko w takim wypadku, gdyby poprawione cyfry wykazały, że konwersja jest przynajmniej o miljon lepszą.

Rachunek ten, to najważniejsza forteca atakowana przez p. Szczepanowskiego. Oświadczył on, żeśmy odbyli drogę do Chin, aby dojść do tak prostego rezultatu. Od niego nauczyliśmy się tej jazdy.

Mówił, że chyba za Justyniana tak ludzie umieli rachować, a przecież pp. Romanowicz i Marchwicki, których obliczenia były mylnemi, żyją w XIX wieku. Wszyscy trzej czerpaliśmy z jednego źródła daty i dziwna rzecz, że nasze rachunki się nie zgadzają (wesołość). Zresztą błąd komisji na wynik nie wpływa.

Powiedział mówca, że komisja chwiejne stanowisko zajęła. Ja tu widzę tylko sporo abnegacji, kiedy komisja pomimo, że doszła do rezultatu świadczącego stanowczo o niekorzyści konwersji, nie chciała sprawy zaraz rozstrzygać. A przemawiają przeciw konwersji także względy prawne i politycznej natury. Prawne, bo są trzy fundusze indemnizacyjne, z których każdy ma inne aktywa i długi — polityczne, bo wielkie jest pytanie, czy należy w ogóle przemieniać obligacje państwowe na krajowe. W czasach spokojnych jest to wszystko jedno, ale w czasach krytycznych, anormalnych inna rzecz są obligacje państwowe a krajowe.

Może o konwersji za wiele i niepotrzebnie mówiłem, bo p. Szczepanowski oświadczył dzisiaj, że mu nie bardzo o nią chodzi, ale chodzi mu o inwestycje. To postęp w jego przekonaniach, a postęp, który zawdzięcza rachunkom komisji. —

Postawcie raz, Panowie, konkretne wnioski, co do inwestycyj, bo nam się zdaje, że ciągle robimy, a Panowie mówicie tak, jakby ich nie było. Przyjdźcie raz z wnioskiem: tyle a tyle, na to i na to nam potrzeba. Mnie się zdaje, że jesteśmy wszyscy za inwestycjami, wszak od r. 1866 urósł budżet z 500 000 na 5 miljonów, a w ostatnich czasach od r. 1884 z 3 na 5 miljonów. Wasze słowa to frazes, który kraj obałamuca, a nie przynosi mu żadnego pożytku.

Co do argumentów osobistych p. Szczepanowskiego, to działa on w kraju jak wędrowny nauczyciel dla spraw politycznych; jeździ i przemawia i w objażdżkach prawi nauki i kazania, przyczem klasyfikuje rozmaitych posłów (wesołość). Na pewnem zgromadzeniu sklasyfikował raz profesorów, a przy tej sposobności na czterech dostałem 4 lokację (wesołość), ale byłem przyjemnie w dobrem towarzystwie klasyfikowany wspólnie z Dunajewskim, Madeyskim i Bobrzyńskim.

Zarzucił mi wtenczas, że spełniam obce rozkazy, gdzie się jednak pomylił, bo słucham tylko własnych przekonań. Nie mam nic przeciw temu, że przyznał mi wtedy zdolności na szefa sekcji, ale trochę przykro, że kiedyś to zrobił mię w Izbie nieukiem. Będę jednak próbował się obronić. Powiedział p. Szczepanowski, że tylko trzem ludziom można było z całego Sejmu powierzyć wypracowanie zadania, jakiego się komisja zajęła: Grossowi, jeżeli nie zapomniał matematyki, Janowi Stadnickiemu, jeżeli to prawda, że ma dyplom, i koledze Szczepanowskiemu, ale już bez warunków (wesołość). Więc on jeden ma kwalifikacje do tego potrzebne. Jak p. Rutowski nie czytał sprawozdania komisji, tak p. Szczepanowski nie czytał regulaminu, bo inaczej wiedziałby, że każdemu posłowi przysługuje prawo jawić się w komisji i wnioski tam stawiać. Gdyby był gruntownie, po swojemu (wesołość) rzecz przedstawił, możeby byliśmy jego wnioski przyjęli. Narzekać nie ma więc na co. Ale czy był on uprawniony zarzucić nieuctwo całej komisji? Powiada, że chcieliśmy rzecz traktować ze stanowiska rzeczowego, to znaczy naukowego (?!) On sam rzecz traktuje ze stanowiska czysto naukowego, a na dowód pokazał Spitzera! No, do ułożenia Spitzera potrzeba było nauki, ale do zastosowania tego dzieła nie potrzeba nauki. My widzieliśmy niejedno nowego [illegible] Spitzera, ale widzieliśmy także starego i oprawionego (wesołość). Sądzę, że nie ma prawo nazywać nieukami, bo sam siebie przecież głośno kilka razy nazwał „człowiekiem nauki", a czy wypada tak o sobie mówić?! Powiada, że 28 lat już pracuje na polu ekonomji; jeżeli tę pracę zaczął w pieluchach, to powinszować, że mimo tak podeszłego wieku wygląda tak młodo (wesołość).

Myślał zapewne szanowny mówca o swej „Nędzy" — że była przełomem [illegible]. W pewnych dziennikach zrobiła wrażenie, ale nie w kołach naukowych. Poważne wątpliwości o wartości tej pracy podnosili fachowi krytycy, jak np. statystyk Pilat. Może myślał p. Szczepanowski o licznych swych artykułach, w których wszędzie i zawsze znachodziło się jedno i to samo, były tam dobre chęci, ale znaczenia naukowego nie było.

Pocieszam się, że mam kolegów w [illegible] i nie tylko ja nie [illegible] wiedzy, ale znaczenia naukowego nie [illegible].

A on rzucił całemu Sejmowi w oczy frazes, że stoi na stanowisku plutokratycznem a ludźmi się nie zajmuje. Za to gdzieindziej takiego posła rozniosłaby Izba, my tacy łaskawi, łagodni! To jego rzecz, czy chce [illegible] generacji [illegible] 3 maja, ale nie powinien przeklinać obecnej generacji, za to co ona zrobiła na polu ekonomicznem, oświaty i na polu politycznem, podczas, gdy on w podróżach swoich po Indjach i zagranicznych krajach [illegible] za owemi naukowemi zdobyczami, jakiemi obce kraj uszczęśliwić. Generacja ta wybudowała przeszło 1000 klm. dróg krajowych [illegible] kolejowych, 3500 klm. dróg gminnych subwencjonowanych, przed 20 laty nie było w kraju jak tylko kolej Karola Ludwika i Czerniowiecka, od tego czasu zawiązano wszystkie kredytowe zakłady, Bank krajowy i kasy oszczędności, Sejm wydał błogą już w skutkach i [illegible] gdzieindziej ustawę o [illegible] i przeciw pijaństwu, urządził wzorowe składy dla drzewa i spirytusu. Co wobec tego znaczy ciągle słyszane od niego słowo: „czynna polityka". Co to nie czyny! Tak samo na polu oświaty... A pod względem politycznym? jakie to były czasy przed 20 laty? Dopiero w r. 1867 otrzymaliśmy język w szkołach a [illegible] w urzędach, w r. 1869 polski język na uniwersytecie a przed paru miesiącami katedrę prawa polskiego! A nasze wyrobione stanowisko wobec Monarchji, wobec całej Europy, [illegible] jesteśmy zdolni do [illegible]?

Słowem p. Szczepanowski nie ma kwalifikacji do takich zarzutów.

Choć rezolucje jego przyjdą pod obrady dopiero po budżecie, oświadczam, że będę przeciw wszystkim.

Bardzo często rozprawy budżetowe kończą się dyssonansem na temat kwestji ruskiej. Z radością witam fakt, że w tym roku tego dysonansu nie będzie jak się można spodziewać po słowach ruskich kolegów, o ile, zaraz powiem.

[illegible] siebie, nie zawadzi więc stwierdzić stanu obecnego, co ja, jako referent budżetowy uczynię ze stanowiska budżetowego:

Jest szkół więcej w kraju ruskich jak polskich, [illegible], i to nie z łaski, ale w poczuciu waszych praw. Są jednak Sejmy w Austrji, gdzie takie rzeczy tak łatwo nie idą. My nie spieramy się o udzielenie pomocy waszemu stowarzyszeniu, jeżeli ono na to zasługuje. Stan prawny nie jest także tak zły, choć nie odmawiamy prawa, byście nie mieli dążyć do jeszcze lepszego. Mówcie po rusku, i do tego macie uprawnienie, nawet Marszałek przy uroczystych chwilach przemawia także po rusku, [illegible] językiem wykładowym [illegible] po polsku, a w języku ruskim [illegible] w gimnazjach ruskich i profesorów ma prawo wykładania po polsku lub rusku, a my przedkładamy ministrom w sprawie [illegible] kandydatów, którzy [illegible] po rusku, w ruskich urzędach [illegible] na podania ruskie odpowiada się po rusku.

Wszystko to nie przyszło bez przymusu. Przyznacie, że polityka to potęga, a [illegible] nie łatwo się jej zrzeka, [illegible]. Więc to nasze czyny.

Słowa: „mamy wspólnego wroga", za oświadczenie „Natione Russus" [illegible] przyjmujemy z wdzięcznością i uznaniem, ale to nie dość. [illegible] postawić pytanie: Czyście gotowi walczyć z nami razem przeciw tym, których uważacie za odszczepieńców? W tej chwili [illegible] w życiu politycznem trzeba czynów. Nasze czyny wymieniłem, a od was oczekujemy uzupełnienia tych słów w najważniejszym punkcie i prosimy o czyny, byście je objawili w życiu politycznem, w Sejmie, w prasie, przy wyborach. Jeżeli zechcecie zwalczać to stronnictwo, to zapewniam was, że o wszystkiem będzie mowa przy budżecie, ale nie o kwestji ruskiej. Daj Boże, aby tak było! (Huczne brawa i oklaski).

Przystąpiono do rozpraw szczegółowych nad budżetem krajowym.

Rubryki I i II wydatków „koszta reprezentacji kraju i koszta zarządu (ref. p. Skrzyński) przyjęto bez rozpraw.

Przy II rubryce uchwalono rezolucję: Poleca się Wydziałowi krajowemu, 1. aby wziął pod rozwagę reorganizację etatu służbowego Wydziału krajowego w kierunku zniesienia instytucji djurnistów w działach: konceptowym, technicznym i rachunkowym, a powiększenia natomiast etatu stałych urzędników i zaprowadzenia miejsc ukwalifikowanych aplikantów konceptowych i rachunkowych i elewów technicznych, a to w granicach budżetu na rok 1891. Odnośne wnioski przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na najbliższej sesji sejmowej; 2. wzięcia pod rozwagę reformy systemu rachunkowości oraz reorganizacji oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym i zdanie o tem sprawy na najbliższej sesji sejmowej; 3. sporządzenia dokładnego drukowanego katalogu biblioteki krajowej.

Rubrykę III „koszta leczenia ubogich chorych" (ref. p. Marchwicki) przyjęto w sumie 770 000 zł.

Rubrykę zaś IV „koszta szczepienia" (ref. p. Goldman) przyjęto w sumie 65 000 zł. bez rozpraw.

Rubrykę V „wydatki sanitarne" przyjęto w sumie 4 500 zł.

W rubryce VI „zasiłki dla zakładów dobroczynności" uchwalono zasiłki: Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł. Szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach 300 zł. Dom ubogich i sierót w Krakowie 5424 zł. Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1000 zł. Komitet ochronek w Krakowie 550 zł. Towarzystwo ochronek chrześcijańskich we Lwowie 500 zł. Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie 1200 zł. Zarząd zakładu osieroconych dziewcząt im. ks. Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 500 zł. Zarząd Towarzystwa opieki weteranów z roku 1831 w Krakowie 2700 zł. Komitet wykonawczy opieki weteranów z r. 1831 we Lwowie 1800 zł. Zakład dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie pod nazwą „Przytulisko św. Józefa" 1000 zł. Lecznice lwowskie, do rozporządzalności Wydziału krajowego 1000 zł. Kolonji leczniczej w Rymanowie, subwencja na budowę własnego domu 1000 zł.

Petycje o subwencje galicyjskiego Korpusu c. k. weteranów wojskowych im. arcyksięcia Rudolfa we Lwowie i wydziału Stowarzyszenia ku utrzymaniu starców i sierot izraelickich w Rzeszowie — przekazano Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Następnie przedłożył p. Stanisław hr. Badeni rubr. VII „na cele wykształcenia i oświaty".

Uchwalono zasiłki dla zakładów naukowych i subwencje dla teatrów bez zmiany, tudzież przyjęto proponowane rezolucje zgodnie z wnioskami komisji, które już przed kilku dniami ogłaszaliśmy. Tylko sprawa subwencjonowania teatrów wywołała dyskusję.

P. Chrzanowski wnosił podwyższenie subwencji dla krakowskiego teatru z 8.000 na 10 000, lecz wniosek upadł pomimo poparcia ze strony p. Wełgla.

P. Kramarczyk odczytał mówkę przygotowaną na temat marnowania funduszów, w której oświadczył, że komisja „w sztucznej komorce rubryki VII ukryła swe wnioski o subwencjonowaniu opery i dramatu we Lwowie" i wniósł, ażeby petycje te obniżyć do połowy.

Następnie wniósł uchwalenie rezolucji do Wydziału krajowego, by postarał się o lepsze kierownictwo teatralne, tudzież ażeby zabronił młodzieży niżej 15 lat uczęszczania do teatru. Wniosków tych nawet Izba nie poparła.

P. Zygmunt Kozłowski ubolewa nad tem, że opera w teatrze lwowskim obecnie nie odpowiada wymaganiom artystycznym, — dalej żali się mówca, że dyrekcja uprawia operetkę, dodaje jednakowoż, że wina to publiczności, która nie chce uczęszczać na sztuki klasyczne, wobec czego dyrekcja stosować się musi do gustu publiczności.

Mówca apeluje do publiczności, by bardziej popierała dyrekcję w usiłowaniach na punkcie sztuk klasycznych i oświadcza, że będzie głosował przeciw subwencji na operę.

P. Stanisław Badeni przyznaje, że były w ostatnich czasach przedstawienia opery nie odpowiadające wymogom artystycznym, ale zwraca uwagę, że jeszcze nie ma sezonu operowego. Dziwi się tylko przedsiębiorstwu, że wystawia opery siłami operetkowemi, czem się naraża na zarzuty.

Zapytując się, kto winien temu, że grywaną bywa operetka tudzież, że opera nie zawsze odpowiada wymogom artystycznym, przychodzi mówca do wniosku, że wszyscy jesteśmy temu winni, bo na dramaty nie uczęszczamy, a co do opery mamy przesadne wymagania i tak np. Arklowa musiała scenę lwowską opuścić, bo naszemu gustowi nie odpowiadała, wyjechawszy zaś za granicę przyjmowaną była wszędzie z entuzjazmem a dziś jest primadonną w Madrycie.

Na wniosek p. Teliszewskiego przyjęto tę modyfikację w rezolucji o rozpisaniu konkursu dla sztuk dramatycznych ruskich, iż Wydział krajowy ma w tym względzie zasięgnąć opinji Tow. „Besida".

Na tem zakończono obrady o godzinie 12 w nocy.

Sprawy sejmowe.

Wniosek posła Romańczuka o zaprowadzenie utrakwistycznych wykładów w seminarjach nauczycielskich wschodniej Galicji, załatwiła komisja szkolna w tym kierunku, iż wniesie do Sejmu rezolucję wzywającą rząd: a) aby urządzenie utrakwistyczne pod względem języka wykładowego, istniejące na wyższych kursach męskich seminarjów nauczycielskich we wschodniej części kraju, wprowadził także na pierwszym kursie tych seminarjów; b) aby stopniowo wprowadzić urządzenie utrakwizmu pod względem języka wykładowego, także w żeńskich seminarjach nauczycielskich we Lwowie i Przemyślu.

Z krajowej Rady szkolnej.

C. k. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu dnia 17 listopada uchwaliła:

1) Nałożyć zgodnie z opinją Wydziału krajowego, na gminę Myślenice obowiązek pokrywania w całości płac nauczycieli i nauczycielek etatowych, tamtejszych szkół ludowych;

2) zamianowa zastępcą katechety w c. k. gimnazjum w Buczacu, ks. Józefa Ścisłowskiego;

3) przyznać pfesorowi c. k. gimnazjum w Przemyślu, Franciszkowi Seidlerowi, pierwszy dodatek pięcioletni;

4) zorganizować w Cunowie, powiatu gródeckiego, szkołę filjalną od dnia 1 września 1891 r.;

5) przekształć szkoły filjalne na etatowe od dnia 1 lutego 1892 w Podolu, powiatu nowosądeckiego;

6) w Przyszowie kameralnym, powiatu niskiego i

7) w Jakóbówce, powiatu horodeńskiego.

Mały Fejleton.

Raz, gdym winszował koledze...

Raz, gdym winszował koledze
I cieszyłem się głęboko,
Że przez swą pracę i wiedzę,
Wzniósł się na godność wysoką,

Rzekł: prawda losy mnie wzbiły,
I smutnie potrząsnął głową,
A jednak, wierz mi mój miły,
Że mi nie bardzo różowo.

Śledziłem szereg lat długi,
Kraj — stojąc od spraw zdaleka;
Mam może pewne zasługi,
Wiem jednakże mnie dziś czeka.

Na każdej społecznej niwie,
Wre walka o byt — na noże,
A kto chce rządzić uczciwie,
Wszystkim dogodzić nie może.

Widziałem żywot oddany
Nie jeden dla dobra ludu;
Byli to pracy — tytany,
Dokonać nie mogli — cudu.

Zapewne — człowiek utyka,
To było zawsze — więc bywa,
I czynów ludzkich krytyka,
Niezbędna — lecz sprawiedliwa.

Niestety! brak nam tej struny,
Błyśnij talentem czy cnotą,
Wnet na cię różne trybuny,
Wyrzucą swych mózgów błoto.

A w stronniczości zawzięci
Tak długo szarpią i syczą,
Że wreszcie najlepsze chęci,
Muszą napoić goryczą.

Co prawda, do tego błota
Można przywyknąć powoli;
Lecz ludzka złość czy ślepota,
Zawsze zasmuca i boli.

I choćby kto w piersi na dnie
Miał zamiast serca — stal twardą,
Musi zniechęcić się snadnie,
Albo uzbroić pogardą.

Ztąd to niejeden mąż prawy,
Co mógłby być kraju chwałą,
Publicznej unika sprawy,
Ztąd to ich mamy tak mało.

Kończąc, powtórzył: to boli....
A ja myślałem: Mój Boże!
Czyż więc nie na naszej roli,
Będzie chwast głuszył zboże?

W. Rodoć.

Kronika.

Lwów 27 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mielnica w pow. borszczowskim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Juljusza Cissla, Kazimierza Kropiwnickiego, Hipolita Skibińskiego, Edwarda Chmielarczyka, Wacława Krupiczkę, Włodzimierza Kulczyckiego, Józefa Miszkiewicza, Wilhelma Skrobatowicza, Jana Hodboda, Jana Muszyńskiego, Włodzimierza Jasienieckiego, Edmunda Reicherta, Adama Krywułta, Mieczysława Gostwickiego, Teofila Opydę, Józefa Kramera, Teofila Gizickiego, Mikołaja Sarypucha, Władysława Wolańskiego, Franciszka Ogrzałego, Teofana Baczyńskiego, Władysława Harasska, Aleksandra Kelhoffera, Edwarda Stepkiewicza, Grzegorza Mycawkę, Alfreda Piechowicza, Jana Obuszkiewicza, Jakóba Miętusa, Piotra Łysakowskiego, Włodzimierza Bilińskiego, Klemensa Hołyńskiego, Grzegorza Sucharowskiego, Stefana Prodziewicza i Jana Kantego Ryczaka, kalkulantów rachunkowych: Jana Gabriela, Marjana Jana Monseu, Stefana Koczerkiewicza, Jana Ołpińskiego, Juljusza Sidora, Zdzisława Zawadzkiego, Andrzeja Hrywnaka, Władysława Podkowińskiego i Henryka Polańskiego, adjunktami podatkowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Józefa Jurkiewicza, stałym nauczycielem religji obrz. łac. w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej im. św. Anny we Lwowie.

Dr. Smolka wyjechał wczoraj do Wiednia, aby objąć sprawy prezydjalne Izby posłów Rady państwa. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Rady państwa, które się, jak wiadomo, odbędzie dnia 4 przyszłego miesiąca, został już ogłoszony i prócz kilku pierwszych czytań, nie zawiera w sobie przedmiotów obrad większej wagi.

Z uniwersytetu. P. Włodzimierz Mochnacki, rodem z Toustoługa w Galicji otrzymał na uniw. jagiellońskim stopień doktora praw.

Wiadomości dyecezjalne. Djecezja przemyska. Ks. Wincenty Zbiegniewicz otrzymał kanoniczną instytucję na prob. obrz. łac. w Michałówce. Przeniesieni: Ks. Ludwik Bukowski z Jarosławia do Laszek, ks. Jędrzej Jarosz z Lubeni do Jarosławia, ks. Emiljan Zygmunt z Jeżowego do Lubeni, ks. Józefa Kulika przeznaczono do Jeżowego.

Z zakonu OO. Karmelitów przeniesieni ks. Alojzy Bilski definitor z Bołszowiec do Sąsiadowiec, ks. Kazimierz Bieniasz ze Lwowa do Sąsiadowiec i ks. Bronisław Sierpiński ze Sąsiadowiec do Bołszowca.

Zmiana własności. Wieś Komarówkę w powiecie samborskim nabył od żydów Łazarza Dwaresa i Izaaka Baraka kapitan Józef Wolgner z Łobzowa.

Ślub. W Brzeżanach odbył się ślub panny Marji Berzęskiej, z p. Lionelem Frankiem Flotenschildem, porucznikiem 1 pułku ułanów obrony krajowej.

Nowa kolej strategiczna — według doniesienia *Dziła* — ma być wybudowaną z Przemyśla przez Bircze do Sanoka. Kolej ta będzie tak poprowadzoną, iż linja jej nigdzie nie będzie przechodzić przez San. Dotąd istnieją dwa plany. Według jednego kolej ta ma iść przez Niżbrybkę i Pikuliczyn, według drugiego zaś ma się linja jej zaczynać przy moście kolei Karola Ludwika w Przemyślu, i ztąd wzdłuż ul. Florjańskiej i Nowej drogi ma iść przez Pratkowice, Krasiczyn i Bircze do Sanoka.

Z Wiednia donoszą, że ministerstwo skarbu nosi się z myślą zaprowadzenia na razie mundurowej czapki dla uczniów szkół średnich.

Fiasko. Temi dniami wystawiono w Krakowie nową komedję Bałuckiego pod tytułem: „Ciężkie czasy". Otóż utwór ten zrobił odrazu kolosalne fiasko, a miejscowa krytyka powiada, że jest to najsłabsza z prac sympatycznego autora.

Szkoda, — bo tak byłoby przyjemnie mieć dobrą polską komedję na sezon zimowy.

Ażjotaż. Od jednego z naszych lwowskich prenumeratorów otrzymujemy list, w którym nam donosi, że jego małżonka, przeczytawszy w *Przeglądzie* doniesienie dyrekcji teatru, iż można zamawiać bilety na występ p. Modrzejewskiej w d. 30 b. m. udała się bezzwłocznie po lożę do kasy teatralnej. Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy jej tam powiedziano, że nie ma już wcale w kasie ani lóż ani foteli, lecz jeżeli ta pani pragnie być koniecznie na przedstawieniu, to może jeszcze bilety dostać w kawiarni teatralnej u przebywającego tam ażjotera.

Oczywiście nadużycie takie dziać się musi po za plecami dyrekcji teatru. Zawiadamiamy więc ją o tem, a to dla tego, żeby zapobiegła tym nadużyciom na przyszłość, a winnych ukarała.

Do Berlina w celu zbadania metody leczniczej Kocha, wyjechał dr. Aleks. Gawroński z Gródka i dr. Jakliński z Komarna.

Przeszło 100 kandydatów zgłosiło się do krajowej dyrekcji skarbu z prośbą o dyurnum. Co roku wysyła kraj. dyrekcja skarbu urzędników swoich na prowincję po odbiór tytoniu od plantatorów. Czynność ta trwa dwa miesiące i na ten czas przyjmuje dyrekcja skarbu kilkunastu djurnistów płacąc im za to po 80 centów dziennie. W tym roku ma dyrekcja skarbu 20 takich posad djurnistów do rozdania, a zgłosiło się o nie przeszło 100 kandydatów, a więc pięć razy tyle ile potrzeba. Najlepsza to ilustracja biedy, jaka u nas panuje, a zarazem nadprodukcji osób inteligentnych.

Temperatura. Termometr z rana — 10° R. w południe — 7° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Dzień pogodny i piękny, chociaż zimny.

W Paryżu uwięziono Polaka Dąbrowskiego, którego podejrzywają iż jest Padlewskim i przybrał tylko fałszywe nazwisko Dąbrowskiego.

Kradzież planów w Krakowie. Według doniesienia *Reichswehr* skradziono w Krakowie około 50 szczegółowych planów. Dyetarjusz, którego aresztowano za współudział w kradzieży, po wyjaśnieniu całej sprawy ma być puszczony na wolność.

Kradzież. Podczas pożaru w Zborowie zginęło p. Annie Katz z kufra 800 zł. gotówką, złoty zegarek, oraz inne wartościowe rzeczy i weksle. Podejrzenie padało na Rothowę, u której Katzowa mieszkała. Śledztwo jednak nie dostarczyło żadnych dowodów do jej uwięzienia. Przed kilku dniami dopiero żandarmowi Franciszkowi Grzywoczowi udało się wykryć sprawczynię tej kradzieży. Jest nią Hapka Krupa, służąca u Rothowej. Hapkę uwięziono i znaleziono u niej jeszcze wszystkie pieniądze i klejnoty.

Jenerał Seliwerstów, zamordowany przez Padlewskiego w Paryżu, miał zostawić 7 miljonów rubli majątku.

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Rudzkiego na Zniesieniu otrzymaliśmy od p. E. Rylskiego z Dłużniowa 2 zł., od N. N. z okolicy Medenicy 4 zł., od ks. J. Trzopińskiego z Kochawiny 1 zł., od p. Marji Siemiginowskiej z Jakóbówki 2 zł., od p. Seweryna Abgarowicza z Bratyszowa 2 zł., od O. S. ze Stryja 3 zł., od małej Maniusi ze Stryja 10 cnt., od H. H. ze Stryja 1 zł., od księcia Stanisława Jabłonowskiego z Bursztyna 10 zł., od Marjanka z Bolesławia 1 zł 50 ct., od p. E. Kaczyńskiej z Nowego Targu 2 zł., od Z. R. z Czernichowiec 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 138 zł. 50 ct.

Dla „Głodnych dzieci" otrzymaliśmy z Umieszcza poczta Tarnowiec 5 zł., od ks. J. Trzopińskiego z Kochawiny 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 44 zł.

Zmarli. W Tarnowie zmarła Barbara z Albertowskich Głowacka, w 75 r. życia. — Włodzimierz Rutkowski, likwidator Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zmarł w Krakowie w 51 r. życia. — Zygmunt Pomiankowski, kandydat notarjalny, zmarł w 34 r. życia.

Straszna burza gradowa nawiedziła z początkiem bieżącego miesiąca gubernję chersońską w okolicy Wornereńska. Dzienniki rosyjskie donoszą, że grad spadający w kawałkach ważących około funta zabił 18 ludzi i kilka tysięcy owiec. Deszcz i wicher popsuły wszystkie komunikacje, poobalały linje telegraficzne, przewracały najstarsze drzewa i budynki.

O morderstwie, spełnionym w ubiegłym tygodniu w pociągu kolei warszawsko-wiedeńskiej, przynoszą dzienniki warszawskie ciekawe szczegóły, donoszą mianowicie, że z Warszawy do Skierniewic w saloniku wagonowym drugiej klasy, który był widownią okropnego dramatu, jechało sześć osób, mianowicie oprócz zamordowanych Schmitta i Kuźnickiego: obywatel ziemski, p. M. z Kutnowskiego, jakaś młoda dama i dwóch mężczyzn trzydziestokilkuletnich, jeden, przystojny brunet, dość elegancki, drugi, blondyn z małą przystrzyżoną bródką i wydatnym nosem. W Skierniewicach podróżująca dama nie chciała dłużej w saloniku pozostać dla zapachu cygar i wraz z panem M. przesiadła się do innego wagonu. Od Skierniewic pozostali tedy w wagonie tylko Schmitt, Kuźnicki i dwaj nieznajomi. Schmitt i Kuźnicki siedzieli na dwóch kanapkach naprzeciw siebie, mordercy ich razem na jednej naprzeciw ściany przedziału pocztowego. Morderstwo musiało być dokonane na moście, wśród większego turkotu wagonów, i tem tylko można objaśnić, dla czego nikt z przedziału pocztowego nie słyszał hałasu, który, bądź, co bądź, musiał towarzyszyć zbrodni.

Wszelkie przypuszczenia, iż ofiary mogły być odurzone jakim narkotykiem, zupełnie okazują się bezzasadne, gdyż Kuźnicki bronił się przy napaści morderców. Schmitt widocznie zabity został w mgnieniu oka tak silnem uderzeniem kastetu w głowę, że czaszka pękła w czterech miejscach. Lecz czterdziestokilkuletni Kuźnicki, człowiek barczysty i muskularny, nie dał sobie życia odebrać bez walki. Znaleziony w wagonie scyzoryk jego z krwią naprowadza na domysł, iż w obronie swej kaleczył zabójców. Pewniejszem teraz jest, iż rzucił się z nich najprzód jeden, który zadał mu w oba boki ośm ran i kilka w szyję i w plecy, a następnie drugi bił go kastetem po głowie. Jak silny musiał być organizm Kuźnickiego, dowodzi to, że pomimo tylu ran, gdy go wyrzucono z wagonu, żył jeszcze i zdołał się kilkanaście kroków zaczołgać, poczem dopiero skonał. Trup Schmitta, jak wiadomo, znaleziony został o półtorej wiorsty. Porządek kolejny, w jakim wyrzucono ofiary, i miejsce budzą mniemanie, że mordercy chcieli trupa Kuźnickiego utopić w rzece Bzurze, aby wzniecić podejrzenie, iż zabił on i okradł Schmitta, a potem uciekł. Nie przewidywali zapewne, że K. postawi im tak długi opór, iż pociąg tymczasem most już przejedzie. Mordercy skorzystali z zatrzymania się pociągu przed haltsygnałem w Pniewie, i jak świadczyły odkryte ślady stóp, wyszli tylnemi drzwiczkami z wagonu, obeszli tył pociągu i dużemi krokami skierowali się ku pobliskiej szosie. Na drodze do Żychlina furman, wiozący buraki, napotkał trzech jakichś ludzi w tym czasie, którzy prosili go, aby ich trochę podwiózł, na co jednak nie przystał. Jeżeli byli to rzeczywiście ci mordercy, obecność trzeciej osoby świadczyłaby, że mieli jeszcze jednego wspólnika, który na nich oczekiwał w pobliżu Pniewa.

Kiedy pociąg wjechał na stację Pniewo, wsiadło do saloniku wagonowego pięć osób. Ledwie pociąg wyruszył ze stacji, wszyscy podróżni poczuli w wagonie jakiś dziwnie nieprzyjemny odór i mokre siedzenia, ale na razie nie mogli nic rozpoznać przy bardzo słabo palącej się lampce. Dopiero gdy zaświecono zapałki, ujrzano krew, broczącą dwie kanapki i wojłok na podłodze, scyzoryk zakrwawiony, torbę rozprutą i różne krwią powalane papiery, między innemi jeden z napisem: „Rs. 15000, Walentynów". Wszystko to odkrywano stopniowo z coraz większym przerażeniem, które, jak twierdzą podróżni, tak dalece pozbawiło ich przytomności umysłu, że nie dali sygnału dla natychmiastowego zatrzymania pociągu, i dopiero gdy pociąg wjechał na stację Kutno, pan S. przywołał żandarmów. To spóźnione zawiadomienie władzy przyczyniło się wielce do utrudnienia poszukiwań zbrodniarzy.

Mimo to jednak władze są już na ich tropie, bowiem już sprawdzono, że mordercy po dokonaniu zbrodni nocowali we wsi Odolniku koło Pniewia u tamecznego ogrodnika i że nocowali tam nie po raz pierwszy, lecz przybywali tam na noc co środy od kilku tygodni. Ogrodnika aresztowano, a badany wikła się on w swoich zeznaniach.

† Jan Walzel, major 30 p. p., zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Stanisław Padlewski, domniemany morderca rosyjskiego jenerała Sieliwietrsowa, urodził się wedle pruskich aktów sądowych 20 grudnia 1857 w Ochmatowie w gubernji kijowskiej. Ojciec jego był oficerem rosyjskim, brał w r. 1863 czynny udział w powstaniu i umarł w roku 1864 w więzieniu w Kijowie. — Syn Stanisław w roku 1868 przyjęty został przez rodzinę zamieszkałą w Galicji i uczęszczał od roku 1870 do 1876 do wyższej szkoły realnej we Lwowie. W roku 1876 wstąpił jako ochotnik do armji serbskiej i brał udział w potyczkach nad Morawą, za co odznaczony został orderem od królowej Natalji.

Od roku 1877 do 1879 uczęszczał na prelekcje wszechnicy jagiellońskiej w Krakowie. W marcu 1879 ujęty pod zarzutem agitacji socjalnodemokratycznej, wydalony został z Austro-Węgier. Stąd udał się do Szwajcarji, zamieszkał pewien czas w Rapperswylu, następnie w Zurychu, gdzie aż do marca 1881 na politechnikę uczęszczał. Tutaj utrzymywał stosunki z wielu studentami, a przedewszystkiem z przywódzcami tamtejszej socjalnej demokracji.

Z Zurychu udał się następnie do Berna, gdzie znowu żywe utrzymywał stosunki z Mendelsonem i Truszkowskim, którzy należą do głównych oskarżonych w poznańskim procesie przeciw socjalistom w lutym 1882. Od początku stycznia do końca marca 1882 mieszkał w Paryżu, nauczył się zecerstwa i pracował w drukarniach.

Stąd — po krótkim pobycie w Szwajcarji, gdzie pracował w drukarni jako zecer — udał się na Monachjum i Wrocław do Poznania. Tam stanął w pierwszych dniach września 1882 i starał się wejść w związki z wybitnymi socjalistami. Zamieszkał u stelmacha Adama Grześkiewicza we wsi Ławicy pod Poznaniem i stąd rozwinął żywą propagandę socjalistyczną. Odbywał z przywódzcami socjalistycznymi konferencje i urządzał zebrania.

W drugim procesie przeciw socjalistom w Poznaniu skazany został na półtrzecia roku więzienia i trzy miesiące aresztu oraz na wydalenie z granic pruskich.

Odkrycie Kocha poczynają już wyzyskiwać niektórzy niesumienni lekarze. Oto jeden z berlińskich lekarzy za jedno wstrzyknięcie szczepionki kochowskiej zażądał od chorego na gruźlicę 300 marek. — Wszystkie pisma berlińskie potępiają to postępowanie owego lekarza. — Koch sam za 6 flaszeczek limfy, — która wystarczy na 4000 wstrzyknięć — żąda tylko 25 marek.

Mieszkańcy Berlina zamierzają dnia 21 grudnia urządzić na cześć dra Kocha wspaniały korowód z pochodniami.

Korespondencja Redakcji. *WPan Adam Suchodolski.* Dziękujemy bardzo za wiersz Goszczyńskiego. Podamy go jutro, a o dwa inne prosimy.

Teatr. Dziś we czwartek „Dalila", dramat w 5 aktach Feuilleta. Występ gościnny p. Modrzejewskiej. Jutro w piątek „Marja Stuart", tragedja w 4 aktach Schillera. Występ gościnny p. Modrzejewskiej.

Teatr ruski w sali „Frohsinn". Dziś we czwartek „Jaropełk I., wielki książę kijowski", tragedja historyczna w 9 odsłonach, Kornela Ustjanowicza, znanego poety ruskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj z nieprzebranego skarbca swych mistrzowskich kreacyj przedstawiła nam pani Modrzejewska znaną postać „Odettę" Wiktoryna Sardou. Do pochwał oddanych przez nas tej jenjalnej artystce trudno coś nowego dodać, bo gra jej jest taką, że opisać jej nie można, podziwiać ją trzeba. — Prawdziwy artyzm ma to w sobie, iż trafia wprost do uczuć ludzi i porywa ich z sobą, i trudno objaśnić, jakiemi drogami on do serc ludzkich zdąża. — Tak też i w grze Modrzejewskiej trudno wykazać jakiś odosobniony szczegół, jakąś postać, którąby nas czarowała więcej niż inne, bo gra jej od pierwszej chwili do ostatniej przykuwa uwagę widza do siebie, każe mu podziwiać wszystko: i ruch i głos i dykcję i malowanie uczuć i wrażeń.

Wczoraj odtworzyła p. Modrzejewska kobietę, która przez swą lekkomyślność upadła, ale w tej walce występku z cnotą zachowała nieskażoną miłość macierzyńską do córki. — Rola ta w interpretacji naszej artystki wypadła przewybornie i trudno w istocie powiedzieć, gdzie gra jej większe wywarła wrażenie, czy w akcie trzecim w scenie spotkania się z mężem, czy w akcie czwartym w chwili spotkania się z córką. Nie ma w jej grze ani szalonych miotań się, ani gwałtownych porywów, ale jest to co najbardziej porywa widzów, jest psychologiczne pogłębienie charakteru, jasne pojęcie siły i słabości ludzkich, jest przedewszystkiem prawdziwie artystyczne poczucie piękna i miary, co jest właśnie nieodzownym warunkiem każdej artystycznej kreacji.

Przez cały ciąg sztuki artystka ani jednem poruszeniem, ani jednem słowem nie psuła harmonji, nie rozpraszała złudzenia, gdyż połączenie jej istoty z myślą utworu, jej duszy i uczuć z duszą bohaterki i jej uczuciami jest zupełne. — W akcie czwartym scenę spotkania się matki z córką i walkę wewnętrzną między chęcią zemsty nad mężem a nieskażoną i gorącą miłością matki do córki odegrała artystka z niepospolitą siłą prawdy, a uczucie prawdziwego bólu brzmiało w jej głosie, który słuchacza przenikał do głębi i mimowolne łzy wyciskał mu z oczu.

Jak na wszystkich występach tak i wczoraj sala przepełnioną była publicznością, która po każdej od-

słonie wywoływała artystkę kilka razy i rzęsistemi oklaskami darzyła ją za mistrzowską grę.

Z naszych artystów najlepiej wywiązała się ze swego zadania pani Kwiecińska, która grała z prawdziwem uczuciem i wdziękiem. — Również zadowolnili nas zupełnie pp. Chmieliński i Kwieciński. Obaj ci artyści stanowią prawdziwą ozdobę naszej sceny.

SEJM.

XXV. posiedzenie z dnia 27 listopada b. r.

Początek posiedzenia o godzinie 10 minut 15.

Prof. Stanisław Tarnowski otrzymał dwudniowy urlop.

P. Marchwicki zwrócił uwagę na petycję Izby handlowej lwowskiej w sprawie opłat konsumcyjnych, i wniósł, by ją doręczyć w krótkiej drodze referentowi p. Chamcowi.

Uchwalono.

Z porządku dziennego następują rozprawy nad budżetem.

P. Jan Stadnicki przedłożył dalsze pozycje rubryki VII wydatków.

Przyjęto następujące wnioski:

Stypendja dla uczniów seminarjów nauczycielskich 30 000 zł.

1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, by wszedł w rokowania z kołami dobroczynnością i oświatą ludową się zajmującemi, a to w celu rozszerzenia i pomnożenia internatów, w których mogliby być pomieszczeni stypendyści seminarjów nauczycielskich i kursów przygotowawczych, tudzież, by przedłożył sprawozdanie o wyniku usiłowań w tej mierze podjętych.

2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Radą szkolną krajową przed przyznaniem stypendjów kandydatom i kandydatkom seminarjów nauczycielskich żądał rewersów, iż kandydaci i kandydatki natychmiast po ukończeniu seminarjum obejmą posadę przy szkole publicznej lub zwrócą pobrane stypendjum i czuwał nad tem, by kandydaci i kandydatki zobowiązania w rewersach przyjęte, bezwarunkowo spełniali.

Przy wniosku udzielenia internatowi Zmartwychwstańców subwencji 4500 zł., wniósł p. Okuniewski przejście nad nim do porządku dziennego, ale wniosek nie został nawet poparty. Sprawozdawca p. Jan Stadnicki w odpowiedzi podniósł, że p. Okuniewski przemawiał we własnem imieniu, w czem leży różnica od stanowiska posłów ruskich w roku przeszłym.

Uchwalono tę pozycję, a następnie zasiłki dla czasopism naukowych zgodnie z wnioskiem komisji.

Dalej przyjęto wniosek komisji: Dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach do dyspozycji Wydziału krajowego 3000 zł.

Z petycyj należących do tej pozycji, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia: petycje Marcina Gużkowskiego, Marji Młodnickiej, Jana Kazimierza Olpińskiego, Jadwigi Milewskiej, Marji Sawiczewskiej i Piotra Dziubińskiego, — do możliwego uwzględnienia petycje i Olgi Modzelewskiej, Antoniego Petrykiewicza, Władysława Maślakiewicza, Jana Ruszczyńskiego i Stanisława Krzyształowicza, — do załatwienia: petycję Stanisława Fabiańskiego, Romana Bratkowskiego, Jana Tombińskiego, Sylwerjusza Saskiego, Stanisława Wójcika, Stanisława Brzostowskiego, Stanisława NiepONIA, Władysława Reisdorfera, Anny Legerlütz, Kamilji des Loges, Heleny Chmielewskiej, Tadeusza Konszewskiego, Marji Podlewskiej i Pauliny Zakrzewskiej. Nad petycjami Kostańskiego Kazimierza, Sprincy Goldblatt, Jana Łyckiego, Wiktora Zaremby i Michała Kowalczyka, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

P. Rutowski wnosi podwyższenie subwencji dla „Macierzy polskiej" na wydawnictwa dziełek ludowych z 3500 na 5000 zł.

P. Antoniewicz wyjaśnia, że partja ruska, do której należy (moskalofilska) nie zeszła ze stanowiska, jakie dotąd zajmowała w polityce, bo zawsze stała wiernie przy państwie. Zastrzegam się przeciw słowom, iż lojalność nasza osłabła. Nieprawdą jest, że r. 1866 ostudził ją; poglądy *Słowa* z tego roku odnosiły się tylko do literatury i języka. Zdrady stanu nam w r. 1882 nie dowiedziono ani też śladu schyzmy. My lojalności do państwa i cerkwi nie potrzebowaliśmy nigdy manifestować, bo jest dobrze znaną. (Głosy: a Naumowicz, Kacała!)

Zastrzegam się przeciw słowom, iż lojalność nasza idzie tylko do pewnych granic. (P. Marszałek wzywa p. Antoniewicza, by się trzymał rzeczy) Mówca oświadcza, że znane oświadczenia posłowie ruscy złożyli bez wiedzy klubu, bo oprócz *trzech* nikt o nich w klubie nie wiedział, a ci kryli się z swymi zamiarami. Dla tego zapytuję, kto jest renegatem, czy my, czy oni? Za mną miljony ludności się oświadczą i za moje poglądy biorę całą odpowiedzialność. Na pytanie ze stołu rządowego, czy w danej chwili pójdziemy za głosem naszych książąt Kościoła, oświadczam, że pójdziemy z nimi, bo *oni pójdą z nami! My nie możemy sympatyzować z literaturą ukraińską*, która traci Genewą i do tego dążymy, by wszystkie ruskie czytelnie zamknięto, bo wpływ ich jest szkodliwy.

Mówca życzyłby sobie, by subwencję proponowaną dla „Macierzy" przyznano „Obszczestwu Kaczkiwskoho," które jedynie jest moralne i zbawiennie działa na polu literatury ludowej.

Ks. metropolita Sembratowicz przemówił mniej więcej w te słowa:

Proszę Panów nie myśleć, że zabieram głos, by oponować wnioskom komisji, bo wiem, że tak lud polski, jak ruski oświecać potrzeba, ale korzystam z uprzejmości księcia Marszałka, by powiedzieć kilka słów w kwestji, jaka od dwóch dni zajmuje umysły Izby. Nie jestem przygotowany do mówienia, ale sądzę, że w kwestji tej, dotyczącej tak żywo kraju, wystarcza, jeśli będę mówił z serca, wedle sumienia i najlepszego mego przekonania (brawo).

Padły tu słowa, odnoszące się do św. Cerkwi i zamiarów posępnych na przyszłość, apelowano do sumienia i sprawiedliwości i wezwano Rusinów do oświadczenia się, co myślą. Wspominano o książętach ruskiego Kościoła, więc choć nie ma w tej chwili w Izbie innych ruskich biskupów, odpowiem i w swojem i w imieniu biskupów przemyskiego i stanisławowskiego, bo podzielamy wszyscy trzej jedne zasady. — My naczelnicy św. Cerkwi i narodu ruskiego godzimy się w zupełności i bez żadnego zastrzeżenia na rozwiniety tutaj program, jawnie, szczerze i serdecznie (Brawo).

Kler cały i cały naród będzie się trzymał Najdostojniejszej Dynastji wiernie zawsze i w każdym względzie. Z całą otwartością i serdecznością oświadczam, że nigdy od św. cerkwi rzymsko-katolickiej, mówię wyraźnie od św. Ojca, kler ruski i naród nie odstąpi. Za tę cerkiew naszę ręczę chociażby nam przyszło śmierć ponieść w jej obronie. Że tylko jeden kościół prawdziwy, z Rzymem wiecznie związany, to prawda wieczna a nawet na rozumie oparta. Bo wszak wiarę świętą otrzymali Rusini z Rzymu, który — niech przeczy kto chce — wysłał do nas apostołów św. Cyryla i Metodego. Z Rzymem zaczęliśmy i z Rzymem skończymy!

I na trzeci punkt programu godzę się, będę wiecznie i serdecznie dbał o dobro ludu ruskiego, o podniesienie jego dobrobytu i sławy ale na drogach legalnych. Przyjmuję program, że lud trzeba oświecać w macierzystym jego języku.

Przyjmujących ten program i usiłujących go w całości przeprowadzić poprę wszędzie i pomogę w razie potrzeby w usiłowaniach do podniesienia i utrwalenia serdecznego, wzajemnego stosunku między oboma bratniemi narodami tego kraju.

To mój program, a oświadczenie to składam, by nie było i cienia wątpliwości co do przekonań przewodników ruskiego kościoła.

Nie my renegaci, ale może kto inny, którzy niech gdzie indziej swe plany przeprowadzają aniżeli w naszym kraju. (brawa i huczne oklaski).

P. Romańczuk oświadcza, że jak przykro mu było słuchać mowy kolegi z klubu, tak miło mu było usłyszyć z ust czcigodnego metropolity, że zgadza się na program, który został tu otwarcie przed kilku dniami postawiony. Wdzięczność tedy wyrażam imieniem własnem i moich przyjaciół ks. metrpolicie. Poseł Antoniewicz niepotrzebnie mówił tu o roku 1866 i zastrzegał się pod względem swej lojalności. Ja nie rzucałem podejrzeń, jak to uczyniono z innej strony, jak to zrobił właśnie ów mówca. Ja brzydzę się denuncjacją — a to, co on powiedział, prawdopodobnie tem było. Wewnętrznych spraw klubu nie wypadało było tutaj poruszać — ja nie dałem do tego powodu i dziś o nim mówić nie będę. Skonstatuję tylko, że nieprawdą jest jakoby za programem postawionym tu przezemnie, trzech tylko członków klubu się oświadczyło. Przeciwnie, stoi za nim większość klubu.

Co zresztą w całym tym programie było takiego co się niepodobało p. Antoniewiczowi, co upoważniło go do takiego wystąpienia? W programie owym jako pierwszy punkt była odrębność narodu ruskiego od polskiego ale i od rosyjskiego, jako 2) wierność dla kościoła, jako 3) wierność dynastji, 4) liberalizm konstytucyjny, 5) podniesienie włościaństwa i mieszczaństwa. Niewiem który punkt mu się nie podobał. O drugim i trzecim mówił, zapewniał o wierności dla cerkwi i dynastji o innych nie wspomniał. Czy dla tego, że mu się nie podobały — czy dla czego innego — nie wiem.

Na insynuacje odnoszące się do obiecanek, koncesyj, nowych mandatów i t. d. nie odpowiem. Nigdy się przed podobnemi insynuacjami nie bronię, ale też przeciwne stronie, choć może miałbym większe podstawy,j niczego nie chcę tu insynuować (Oklaski).

Posłowie Sawczak i Teliszewski złożyli oświadczenia, że przystępują do programu pp. Siczyńskiego i Romańczuka, bo widzą tylko w Austrji zabezpieczony rozwój narodowy. Przez to oświadczenie przychyla się do programu większość klubu ruskiego.

P Skałkowski bronił wydawnictwa „Macierzy" przeciw atakom p. Antoniewicza.

W tym samym duchu przemawiał także p Władysław Koziebrodzki.

P. Męciński godzi się na podwyższenie subwencji dla „Macierzy" do 4000 złr.

Sprawozdawca Jan hr. Stadnicki oświadcza, że póki posłowie ruscy przemawiali w imieniu stronnictwa, łatwo im było dać odprawę, trudno zaś odpowiadać posłom, którzy we własnem imieniu przemawiali. Powiedział p. Antoniewicz, że stoją za nim miljony, ale spotkał się z zaprzeczeniem p. Siczyńskiego, który dowodził, że nie za nim, ale za Siczyńskim stoją te miljony. Dla mnie wystarcza enuncjacja Jego Ekscelencji ks. Metropolity, wyszła z ust tak czcigodnych i poważnych, i tej enuncjacji pominąć nie mogę milczeniem. — Z radością i czcią dla Jego osoby, z uszanowaniem dla Jego godności, przyjmuję to oświadczenie do wiadomości, a sądzę, że tych wyrazów czci, uszanowania i radości, Wys. Izba nie zaprzeczy. — (Brawo.)

Następnie odpierał mówca zarzuty uczynione przez p. Antoniewicza „Macierzy".

W głosowaniu uchwalono subwencję podnieść do 5000 zł.

Następnie podniesiono subwencję dla Tow. oświaty ludowej we Lwowie z 500 zł. na 1.000 zł. a to na wniosek p. Szczęsnego Koziebrodzkiego.

Wniosek p. Chrzanowskiego o udzielenie Tow. oświaty w Krakowie zamiast 1.000 zł, kwoty 1.200 zł. nie utrzymał się, i uchwalono mniejszą cyfrę.

P. Ochrymowicz zażądał przyznania Tow. bursy im. św. Mikołaja w Drohobyczu zapomogi 100 złr.

P. Siczyński wniósł, by na zasiłki dla burs mieszczących ubogą młodzież polską i ruską zamiast 1200 zł, przeznaczono 2000 zł. i objęto tą samą bursę drohobycką. Wniosek ten ogromną większością uchwalono.

P. Barabasz twierdzi, że tylko nienawiść przemawia przeciw towarzystwu Kaczkowskiego i wnosi 500 zł. zapomogi na jego wydawnictwa.

P. Skałkowski starał się wytłómaczyć p. Barabaszowi, że towarzystwo to szerzy nienawiść do Polaków, zwłaszcza w znanym kalendarzu zawierającym i tego roku szereg fałszów historycznych.

Wniosek Barabasza otrzymał tylko trzy czy cztery głosy — a Izba zgodnie z wnioskiem komisji przeszła nad petycją tow. Kaczkowskiego do porządku dziennego.

Wniosek p. Zbyszewskiego udzielenia Towarzystwu oświaty ludowej w Rzeszowie 200 zł. upadł.

Przyjęto następnie rubryki: VIII „utrzymanie pomników historycznych, i IX kwaterunkowe żandarmerji" bez zmiany.

W rubr. X „drogi krajowe" podnosi p. Adam Jędrzejowicz pierwotny wniosek Wydziału krajowego, ażeby na rekonstrukcję dróg krajowych nie 10 000 ale 20.000 zł. uchwalono.

Mówca wykazał, że Wydział krajowy poczynił znaczne oszczędności w kosztach konserwacji dróg a przeto słuszną jest rzeczą, ażeby w tej rubryce, która poprzednio z konserwacją dróg jedną pozycję stanowiła, zastosowanemu do koniecznej potrzeby wnioskowi Wydziału zadość uczyniono.

Wniosek ten poparli pp. Męciński i Edward Jędrzejowicz, sprzeciwił się zaś p. Badeni Stanisław ze względu na uszczuplenie dotacji kasy.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Abrahamowicza w obronie wniosku komisji, uchwalono wniosek p. Adama Jędrzejowicza. Inne pozycje tej rubryki przyjęto bez zmiany.

Godzina 2. min. 45. posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6548 sztuk, a to mianowicie: — — prosiąt, 2286 lekkich i 4162 świń opasowych.

Jak na ubiegłym targu, tak również na tegotygodniowym tylko w towarze doborowym szły transakcje żwawo i ceny skłaniały się ku zwyżce. W lżejszych sortach panowała stagnacja.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 25 listopada.

Z powodu deszczów stan dróg pogorszył się tak dalece, że obecnie nie ma widoków, żeby dowozy zboża zwiększyły się i dla tego sprzedający zachowują się wyczekująco, podnosząc swoje żądania. Z drugiej strony, młynarze skarżą się na utrudniony odbyt mąki, lecz nie chcąc wstrzymać ruchu, zmuszeni są bądź co bądź kupować na bieżące potrzeby. W skutek tego na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch nie był wprawdzie więcej ożywiony jak zwykle, lecz ceny stale się trzymały, a celne gatunki białej i czerwonej pszenicy, płacono nawet cokolwiek drożej.

Płacono za pszenicę białą od 8·80 do 9.15; za czerwoną od 8·60 do 9·00; za żółtą od 8·60 do 9·00; za żyto od 7.— do 7·35; za jęczmień browarny od 7·— do 7·75; na paszę od 6·15 do 6·40; za owies od 6.40 do 6·80; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 25 listopada.

(*Z*) Im bliżej do miesięcznej likwidacji, tem silniej odczuwają targi pieniężne następstwa przesilenia londyńskiego, tem droższą i trudniejszą do zdobycia jest gotówka. Mimo przeto pewności, że upadłość Baringów nie wywołała na placach europejskich dalszych poważnych następstw, i mimo nadziei, że Angentyna nie ogłosi bankructwa, na wszystkich giełdach Europy panuje usposobienie chwiejne i skłaniające się do zniżki. Najsilniej przejawia się to usposobienie w Berlinie i przejawia przeważnie w kursie rubli, w których najbardziej zaangażowaną była tameczna spekulacja. Spadek rubli, a wraz z nim obniżenie się notowań w efektach górniczych i przemysłowych, oddziałał ujemnie na rozwój kursów na naszym placu i znów podciął kursa akcyj bankowych i kilku papierów transportowych. W tem cofaniu się kursów przodem szły Kredyty, oparły się im Staatsbahny, Lombardy i Nordbahny i oparły również walory górnicze. Renty chociaż trzymały się silnie, znów cofały się dzisiaj.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 294·50, węgierskie 350 50, Anglobanki 160 25, Uniony 237·—, Bankvereiny 115 75, Länderbanki 220 90, Ludwiki 201·50, Czerniowieckie 226.25, Renta papierowa 88·05, srebrna 88 15, austrjacka złota 107·85, papierowa 101 25, węgierska złota 101·20, papierowa 99·35. Ruble 1·34½.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 27 listopada (pryw.) Na mocy układu z Ameryką będą urządzone na okrętach biura pocztowe, które będą przyjmować i sortować listy i przesyłki, jak się to dzieje w wagonach pocztowych.

Paryż 27 listop. (pr.) Przybyły tutaj podróżnik Bonvalet zdał sprawę w towarzystwie geograficznem o Tonkinie. Stan tej kolonji jest pomyślny, handel z Chinami i Tybetem się wzmaga, ale piraci nie przestają dokazywać.

Rzym 27 listopada (pryw.) Z polecenia Watykanu odbędzie się w Sant Jago (Chili) w r. 1891 konsyljum biskupów południowej Ameryki. Przewodniczyć będzie arcybiskup w Sant-Jago Marjano Casanovas, który otrzyma godność kardynalską.

Belgrad 27 listopada (pryw) Banda arnaucka, złożona z 200 ludzi, pustoszy okolice nadgraniczne; zburzyli ci bandyci wsie Koworasti, Rosanie, Leszczane, Lesznicę, uprowadzili mnóstwo dziewcząt i 10.000 sztuk bydła. Arnauci głoszą, że porwane dziewczęta przeszły na islamizm, wskutek czego rząd turecki ich nie wydaje.

Kijów 27 listopada (pryw.) Tow. Wzaj. Kredytu ogłasza, że z powodu niezapłacenia rat wystawia na sprzedaż 31 majątków w Wołyńskiej gub., liczących razem przeszło 60.000 dziesięcin ziemi (około 100 000 morgów), a w tej liczbie także miasto Stary Konstantynów; w Kijowskiej zaś gubernji 18 majątków, wynoszących 40 000 dziesięcin ziemi

Wszystkie zaś banki ziemskie w Rosji wystawiają teraz na sprzedaż 9000 majątków ziemskich za niezapłacenie rat.

Wiedeń 27 listopada. Sejm niższo-austrjacki w głosowaniu imiennem przyjął jednogłośnie wniosek zmiany krajowej ordynacji wyborczej. Burmistrz oświadczył, że uważa za rzecz niemożliwą, aby Wiedeń był miastem nie podlegającem juryzdykcji krajowej, tylko wprost Radzie państwa, wszelako głosuje za wnioskiem, aby tylko usunąć zaniepokojenie.

Potem wywiązała się debata nad przedłożeniem o wielkiem Wiedniu. Do uchwalenia zmiany obszaru dolnej Austrji potrzebną jest większość ¾ głosów.

Budapeszt 27 listopada. Posiedzenie izby posłów. Podczas dyskusji nad budżetem wyznań oświadczył minister Szilagji, iż ministerjum w sprawie ślubów cywilnych przygotowuje już osobne przedłożenie, które zasady prawa małżeńskiego oprze na ogólnych podstawach bez względu na wyznaniowe różnice i odejmie sądom duchownym prawo rozstrzygania w sprawach małżeńskich. Minister przestrzega jednak przed przyjęciem obcych, węgierskim stosunkom nieodpowiadających ustaw małżeńskich.

Praga 27 listopada. W sejmie namiestnik, odpowiadając na interpelację, oświadczył, że ukończenie prac mających na celu utworzenie sądowych narodowościowych okręgów, nastąpi ku końcowi r. 1891. Na interpelację w sprawie niekorzystnych stosunków przemysłu młynarskiego w północnych Czechach, odpowiedział namiestnik, że rząd zajmuje się stanem tego przemysłu. Izba kupiecka z Reichenbergu przedłożyła mnóstwo petycyj, ale życzeniom wyrażonym w tych petycjach, aby zmieniono klasyfikację towarów, niepodobna uczynić zadość, gdyż przez znaczne obniżenie taryfy transportu zniosłoby się równe traktowanie zboża i mąki. To postępowanie pociągnęłoby za sobą zmniejszenie dochodów, które na samych kolejach państwowych doszłoby do niespełna miljona złr.

Nadto rząd musi mieć na oku interesa i innych warstw ludności. Z tem wszystkiem rząd będzie się starał uwzględnić życzenia przemysłu młynarskiego w północnych Czechach, bacząc jednak na interesa ogólnego przemysłu. W tym celu ministerstwo handlu zwoła specjalną ankietę dla zbadania sprawy na miejscu. Co się zaś tyczy tego, że transport mąki z Węgier jest tańszy niż zboża, to rząd się postara o to, że ten niekorzystny stosunek niebawem się zmieni.

Algier 27 listopada. Kardynał Lavigerie wystosował do pewnego gorliwego katolika we Francji pismo, w którem objaśnia swój toast wzniesiony na cześć marynarki francuskiej. Kardynał pisze, iż doświadczenia lat ostatnich dowiodły, że republika jest obecnie we Francji jedynie możliwą formą rządu. Monarchja umarła wraz z hr. Chambordem. Kardynał jest zdania, że republika będzie niebawem niezwyciężoną, i na podstawie encyklik wykazuje, że Kościół uznaje wszystkie dawne formy rządu, jeśli one tylko nie sprzeciwiają się zasadom moralności i wiary.

Paryż 27 listopada. W izbie i w kołach giełdowych wielkie wrażenie wywołało zniknięcie nowo wybranego deputowanego Mary Raynauda dyrektora takzwanego Banque d'Etat. Wystąpienie dzienników przeciw Raynaudowi, z powodu jego wyboru, tak zaniepokoiło jego klientów, iż w przeciągu tygodnia podjęli z banku złożone depozyta w kwocie 1,800.000 fr.

Raynaud w skutek nader opłakanego swego położenia finansowego, do którego się przyczyniły wielkie straty poniesione na giełdzie, uciekł za granicę. Według innej pogłoski miał on odebrać sobie życie. Różnice Raynauda na giełdzie mają wynosić około trzech miljonów franków.

Paryż 27 listopada. Polak nazwiskiem Dąbrowski został tu uwięzony i poddany ścisłej indagacji w prefekturze. Identyczności jego z Padlewskim nie skonstatowano, ponieważ jednakże był on zawikłany w agitacje nihilistyczne, przeto odbyto w jego mieszkaniu rewizję, a dom w którym mieszkał dozoruje policja.

Londyn 27 listopada. W kopalniach węgla koło Bolton eksplodowały gazy. Ośmiu górników zginęło.

Berlin 27 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie cesarskie tej treści, że ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość i w razie słabości wchodzą z dniem 1 stycznia 1891 w całej pełni w życie.

Londyn 27 listopada. Na zgromadzeniu parnellistowskich deputowanych, większość ich oświadczyła, iż życzy sobie, aby Parnell wycofał się z publicznego życia. Uchwały nie powzięto żadnej.

Innsbruck 27 listopada. W sejmie podczas dyskusji nad projektem ustawy o utrzymaniu budowli potrzebnych do regulacji wodnej w niemieckim Tyrolu, p. Lorenzoni zaprotestował przeciwko rozszerzeniu prawa tego i na Tyrol włoski, gdyż posłowie włoscy w tym razie musieliby posiedzenie sejmowe opuścić. Po długiej dyskusji przyjęła izba wniosek Wildauera, aby posiedzenie odroczyć do jutra.

Haaga 27 listopada. Druga izba parlamentu uchwaliła wysłać do królowej matki adres kondolencyjny. Tylko jeden socjalista Domela Niewenhuis protestował przeciwko temu, mówiąc, iż ako republikanin nie zgadza się z tem, aby zmarłemu królowi oddawano pochwały i dla tego nie będzie za tem głosował. Domeli nikt na to nie odpowiedział.

Belgrad 27 listopada. Budżet serbski wynosi 57 miljonów denarów — z tego niepokryty deficyt wynosi 1 526 000. Między wydatkami wstawiona jest kwota 19 miljonów na pokrycie długu państwowego i kwota 9,800.000 na wydatki wojskowe.

Belgrad 27 listopada. Adres do tronu uchwalony przez większość skupczyny w ustępie o stosunkach Serbji do państw zagranicznych wspomina także o zamordowaniu wicekonsula serbskiego w Pristinie. Wedle słów adresu, dotknęło to morderstwo do żywego uczucia narodu serbskiego, który zawsze gotów był do wszelkich ofiar w interesie honoru narodowego i powagi swego państwa. Adres wyraża nadzieję, że sprawa ta zostanie niebawem załatwioną w drodze kompromisu z Portą w sposób odpowiadający godności obu państw i dający narodowi serbskiemu zadośćuczynienie.

Skupczyna cieszy się z tego, że doprowadzono do porozumienia z sąsiednią monarchją co do wywozu świń, uznaje konieczność utrzymywania dobrych stosunków z wielkiem państwem sąsiedniem i przekonaną jest, że wzajemne lojalne postępowanie obu państw uczyni w przyszłości taki wypadek, jak znany spór o świnie, niemożliwym, jednakże uważa za rzecz konieczną, aby rząd w porozumieniu ze skupczyną przedsięwziął takie środki zaradcze, iżby ponowienie się takiego wypadku nie zastało Serbji nieprzygotowanej. — W końcu uznaje skupczyna, że należyte zachowanie się rządu serbskiego w stosunkach do państw bałkańskich zasługuje na wszelkie uznanie.

Projekt adresu, wypracowany przez liberalną mniejszość skupczyny, widzi w przyjaznych stosunkach Serbji do wszystkich państw rękojmię jej samodzielnego rozwoju, życzy sobie utrwalenia tradycyjnej przyjaźni z Rosją, uznaje konieczność utrzymania dobrych stosunków z Austro-Węgrami i ceni ugodę, zawartą w sprawie wywozu świń, co do wykonania tej ugody jednak ubolewa, że ono już dawniej nastąpiło. Projekt adresu uznaje także doniosłość tak wielkiego dzieła cywilizacji, jakiem jest regulacja Bramy żelaznej.

Rzym 27 listopada Depesze z prowincji donoszą, że z powodu ogłoszenia wyboru ministerjalnych kandydatów odbyły się manifestacje sympatyczne dla rządu. Ogłoszenie wyboru Crispiego w Palermo Girgenti, Messinie i Syrakuzie przyjęli wyborcy radośnemi okrzykami. — Crispi otrzymał z powodu swego zwycięztwa wyborczego mnóstwo depesz gratulacyjnych, między niemi także depeszę od Capriviego. Barzilai interpelować będzie w izbie Crispiego z powodu oświadczeń, złożonych przez niego na bankiecie we Florencji.

Poznań 27 listopada. *Dziennik poznański* donosi, że obie kapituły gnieźnieńska i poznańska odbyły wspólne posiedzenie i na niem postanowiły sprawę wyboru arcybiskupa oddać ostatecznie w ręce Papieża.

Praga 27 listopada. Podczas dalszych obrad nad przedłożeniem o krajowej radzie kultury p. Mattusz zaznaczył, iż przedłożenie ugodowe przynosi korzyści obu narodom. Z powodu jednak, iż między nimi panuje pewna nieufność, wnosi on do paragrafu 8 następującą poprawkę, że tak prezydent centralnego kolegjum, jak i reprezentant rządu obowiązani są władać oboma językami. Ledebur zwalcza tę poprawkę, gdyż zdaniem jego przedłożenie rządowe daje aż nadto ochrony językowi czeskiemu. Po gwałtownej polemice między Waszatym (młodoczechem) a Riegerem, poprawka Mattusza została przyjęta 117 głosami przeciw 89. Trzydziestu wielkich właścicieli dóbr głosowało za poprawką Mattusza.

Rzym 27 listopada. „Ajencja Stefaniego" zaprzecza wieści, jakoby Barzilai chciał interpelować Crispiego co do mowy wypowiedzianej przez niego na bankiecie we Florencji.

Pięciokościoły 27 listopada. Lekarze stwierdzili, iż wybuchł tu nagminnie tyfus. Liczba chorych w środku miasta wynosi przeszło 2000. Szczególniej zapadają na tyfus dzieci uczęszczające do szkół. Zarządzono zbadanie mikroskopijne wody. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Paryż 27 listopada. Rząd francuski zawiadomił rząd luksemburski, iż Carnot zamierza wielkiemu księciu wnet po przybyciu jego do Luksemburgu złożyć swe życzenia. Zarazem wypowiada rząd francuski uczucia przyjaźne, jakie żywi naród francuski dla narodu luksemburskiego.

Berlin 27 listopada. W sejmie pruskim posłowie należący do rozmaitych stronnictw, w mowach swych, mimo pewnych zastrzeżeń, przyjęli przychylnie przedłożenie o zaprowadzeniu podatku zarobkowego i odesłali je do osobnej komisji.

Rzym 27 listopada. *Riforma* donosi, iż we wszystkich 135 okręgach wyborczych wybrano 410 kandydatów ministerjalnych.

Altona 27 listopada. Zgromadzenie robotników z fabryk cygar, w którem wzięło udział kilka tysięcy osób, postanowiło zaprzestać pracy we wszystkich tych fabrykach, które ostro przeciw robotnikom wystąpiły, tak, że nawet robotnicy domowi mają namoczony tytoń pozostawić i nie pracować. Komisja, która oznacza zarobek robotników, otrzymała nieograniczone pełnomocnictwo. Wielu robotników opuściło Altonę i udało się do innych fabryk cygar.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 listopada 1890.

HOTEL GEORGA. Dr. St. Stefanowicz z Czerniowiec. St. Irsay z Lipnik. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Mierzeński z Dembowicy. W. Floeniger z Przemyśla. R. Kraemer z Bordeaux. J. Laska z Brodów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	297.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	91 20	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	351·25	Akcje tyton.	136 50
Anglobanki	161.40	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	237.—	Elbethale	224.50
Ludwiki	203·—	Länderbanki	218 60
Nordbany	274 —	Renta zł. węg.	101.50
Lombardy	134 —	Bankvereiny	116 75
Losy tureckie	36 30	Renta węg pap.	99 45
Staatsbahny	244 25	Ruble	1·34 50
Czerniowieckie	227 —		

Usposobienie słabsze.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		8·36
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

30)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Ellis skierował się prosto ku niej, zdejmując z uszanowaniem kapelusz, gdy ona zarzucała na twarz zasłonę. Blada była śmiertelnie, ale oczy miała gorączkowo błyszczące i zaciśnięte zęby. O, ta „złowroga piękność!" Nie dziw, że Dave Devereux stał się jej niewolnikiem.

— Miss Carolan, — odezwał się grzecznie Ellis.

— Znasz mnie pan? — zawołała z żywością; — lecz kto pan jesteś? Kto cię posłał, żebyś mnie śledził?

— Jestem zaufanym sługą pana Devereux'go, miss Carolan. Może mój pan wspominał kiedy o mnie wobec pani.

— Ellis? Tak, słyszałam o was. I wyśledziliście mnie aż tutaj?

— Obaj śledziliśmy panią, — rzekł sługa, skoro się zatrzymała.

— „Obaj?" Czy pan Devereux jest tu, w Liverpoolu?

— Tak jest; i pragnie widzieć się z panią.

— Ja go nie chcę widzieć; on wie o tem. Nie ma prawa gonić za mną; to szaleństwo. Powiedzcie mu, że nie pozwalam, żeby mnie prześladował.

Postąpiła krok naprzód, jak gdyby odejść chciała, — starając się nie pokazać tego po sobie, drżała jednak widocznie.

Sługa zbliżył się do niej i ujął ją za rękę.

— Miss Carolan, — rzekł poważnie, — racz mi przebaczyć. Z rozkazu mego pana śmiem jej powiedzieć, że on się nie zadowolni podobną odpowiedzią; przez wzgląd na samą siebie i na niego, nie odmawiaj pani jego żądaniu.

— Przez wzgląd na niego tu jestem, — odpowiedziała Vida. — Puśćcie mię, proszę.

— Miss Carolan, nie mam prawa odzywać się do pani, lecz błagam w imieniu mego pana.

— Gdybyście doń byli przywiązani, nie prosilibyście mnie, abym się z nim widziała. Wiecie co świat mówi o mnie — i ma do tego prawo.

— Tak, — odrzekł stanowczo Ellis, — lecz chociaż zdanie moje niczem jest w oczach pani, nie wierzę temu co mówią ludzie.

Vida spojrzała na niego zdumiona.

— Dla czegoż byście mieli uważać mnie za coś lepszego, niż jestem w rzeczy samej? — spytała.

— Zdaje mi się, pani, że nie mogę sądzić inaczej, niż mój drogi pan; lecz to nie tylko ta jedna przyczyna. Wiem, że pozory są przeciwko pani, lecz chociażbym chciał, nie zdołałbym źle o pani sądzić.

— Chcecie powiedzieć, — spytała, — że nie chcielibyście sądzić mnie surowo.

— Nie, pani, nie mógłbym przypuszczać, że pani jest winną.

Łzy się zakręciły w oczach młodej dziewczyny.

— Szlachetną macie duszę, Ellisie! rzekła gorąco. — Czy wielu z tych, którzy się zwali memi przyjaciółmi, podobnie o mnie sądzą?

Zamilkła na chwilę, starając się pokonać wzruszenie; potem rzekła nieco spokojniej, nie patrząc na wiernego sługę:

— Na co się zdała ta wiara we mnie? Moje imię stało się dziś pośmiewiskiem. Żyjemy w świecie, mój Ellisie nie w Arkadji. Powiedzcie panu Devereux'mu — głos jej zadrżał znowu, lecz z wielką siłą woli zapanowała nad sobą i dodała stanowczo: — Powiedźcie panu Devereux'mu, że nie mogę, nie chcę go widzieć.

Lecz Ellis wstrząsnął głową.

— Miss Carolan, nie mogę wracać do pana z takiem poleceniem.

— Żadnego innego nie otrzymacie odemnie, — rzekła wyniośle Vida.

Szukała rozpaczliwie ratunku w dumie, przeciwko gorącemu sercu, które się wyrywało do ukochanego człowieka — do tego, który ją kochał tak silnie, że pośpieszył za nią, chociaż wszyscy inni powstawali przeciwko niej; wierzył w nią, gdy inni wytykali ją palcami i czernili; ale właśnie dla tego, że był tak stałym i wiernym, walczyła z sobą, by go ocalić przed nim samym.

Chciała znowu iść dalej, lecz Ellis powstrzymał ją powtórnie z uszanowaniem.

— Niech mnie pani nie potępia, — zawołał z żywością. — Muszę się stosować do rozkazu, który otrzymałem od mego pana, a on mi zalecił, abym szedł za panią do jej mieszkania i jeśliby mnie pani spostrzegła, — jak się to istotnie stało, — starał się nakłonić panią do widzenia z nim; lecz jeśliby pani opierała się stanowczo i trwała przy swojem, wtedy...

— Cóż wtedy? — spytała gniewnie Vida, blednąc widocznie.

— Wówczas, — mówił dalej Ellis, — kazano mi oddać panią pod straż, pod byle jakim pozorem. Nie będzie pani wolną, i chcąc nie chcąc, będzie zmuszoną zobaczyć pana Devereux'go.

Ellis nie śmiał spojrzeć na Vidę, wypowiadając te słowa ze wzruszeniem. Nawet gdy nastąpiła potem chwila głębokiego milczenia, nie odważył się podnieść na nią oczu. Vida tymczasem stała jak martwa i biedny sługa pojmował, jaki wpływ zuchwałe jego wyrazy wywrzeć na nią musiały.

Nie wyobrażał sobie bynajmniej, że się zna na metafizyce, lecz gdyby szedł za głosem własnego przekonania, pomyślałby, jak większość ludzi, że kobietę, a szczególnie tak dumną jak Vida, obrazić tylko mogło tak obcesowe, jak je Devereux słusznie nazwał, postępowanie, w celu zmuszenia jej do widzenia się z tym który ją kochał. Lecz Ellis tyle miał rozsądku, że polegał na zdaniu swego pana i na jego znajomości charakteru Vidy; — przekonał się też wkrótce, że Devereux miał słuszność.

Jeśli na chwilę wyraz gniewu przemknął po twarzy młodej dziewczyny, wkrótce inne zastąpiło go uczucie. Wiedziała, że Dave nie zawaha się przed wykonaniem swej groźby, jeśli mu się dłużej opierać będzie. Ani na chwilę nie postała jej w głowie myśl, że to postrach daremny. Wiedziała, że Devereux liczył nie na obawę jaką w niej wzbudzi strach skandalu, lecz na współczucie wywołane w niej tym ostatecznym środkiem, który jej miał posłużyć za dowód, jak silną jest jego miłość, jeśli się nawet przed tem nie cofa, byle wymódz na niej spotkanie. Uczuła się pokonaną; lecz jak się miała zakończyć walka ostatnia?

Nie mogła się nad tem zastanawiać w obecnej chwili, wiedziała tylko, że musi się zobaczyć z Davem — i wśród całego niepokoju jaki nią miotał, czuła szaloną radość z tego powodu.

Milczenie krótko trwało. Vida zaczęła cichym, dźwięcznym, lecz stanowczym głosem:

— Nie będę tracić słów daremnie. Jestem zwyciężoną. Chodźcie zemną, pokażę wam gdzie mieszkam. Możecie powiedzieć panu Devereux'mu, że się z nim zobaczę kiedy mu się podoba.

Ellis był tak zawstydzony i zdumiony, że się nie zdobył na odpowiedź. Poszedł z Vidą w milczeniu, zastanawiając się w duszy, czy była szczerą, czy też z jej strony był to tylko wybieg, w tym celu by mu się łatwiej wymknąć mogła.

Doszli nareszcie do porządnego domu, na schludnej, drugorzędnej ulicy, u drzwi którego Vida się zatrzymała.

— Tu mieszkam, — rzekła, zwracając się do Ellisa, — pod nazwiskiem panny Carreno. Nie zupełnie mi ufacie; ale nie potrzebujecie się obawiać. Powiedziałam przez was panu Devereux'mu, że się z nim zobaczę. Nie złamię słowa, ani z domu tego nie wyjdę, aż się go doczekam. Bądźcie zdrowi.

Jej obejście tak dziwnem zdało się Ellisowi, tak zupełnie różnem od tego czego się po niej spodziewał, że złożył jej tylko głęboki ukłon w milczeniu, a gdy się odwrócił, Vida weszła do domu.

Upłynął kwadrans zaledwie, a przed tym samym domem zatrzymał się najęty kabryolet; wyskoczył z niego wysoki, szlachetnej postawy mężczyzna i zapukał do drzwi.

— Czy panna Carreno jest u siebie? — zapytał zdumionej służącej, która wyszła na jego spotkanie.

— Tak sir, ale nie wiem...

— Jestem jej przyjacielem, ona mnie oczekuje, — odpowiedział mężczyzna i wbiegł do sieni. — Czy na pierwszem piętrze?

— Tak, sir.

— Dziękuję. Oznajmiać o mnie nie potrzeba.

I Dave Devereux wyprzedził służącą, nazbyt zadziwioną, by mu opór stawiać mogła, kierując się prosto na górę.

ROZDZIAŁ XXII.

Jedenasta godzina.

W jaki sposób Vida przywitała Devereux'go? Prawdą czy kłamstwem? Jeśli prawdą, wówczas wieczną wniesie zaporę między jego życiem i własnem — a jeśli skłamie czynem, nie słowem, wtedy zdobędzie sobie szczęście, chociaż pokoju nie osiągnie nigdy. Prawdopodobnie Dave przybędzie wkrótce, z nadzieją, że jego miłość skłoni ją do wyznania mu powodów, dla których go opuściła. Jeśli zaś nie zdoła pozyskać jej zaufania, niezawodnie wyrzecze się jej i zostawi na pastwę losu, który sobie dobrowolnie i z rozmysłem zgotowała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.